

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 4(344) Żelów, kwiecień 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Wacława Buryły, Marii Gibały, Kazimierza Ivosse, Janusza Orlikowskiego, Mateusza Skrzyńskiego, Jana Szczurka, Jerzego Utkina
Andrzej Dębkowski – *Ivossé*

prof. Maria Szyszowska – *Filozofia codzienności* (222)

prof. Ignacy S. Fiut – *Poetka codzienności*

Stefan Jurkowski – *Róbta co ja chcę*

Joanna Friedrich – *Wisienka na torcie. Guanxi*

Andrzej Walter – *Między metafizyką a odpustem*
oraz *Żaloszny spektakl władców świata*

Kazimierz Ivosse – *I jak tu żyć, przyjacielu?*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (67)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (31)

prof. Grzegorz Bazylak – *Atrakcje chaosu, abstrakcje nadziei* (1)

Krzysztof Graboń – *Ratowanie ludzkiej wrażliwości*

Dariusz Pawlicki – *O ciele, duchu & duszy*

Arkadiusz Frania – *Wieczne, chwilowe*

Barbara Maria Rustecka – *W życiu nie ma miejsca na monotematyczność*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Andrzej Walter

Między metafizyką a odpustem

Publicystyka **Andrzeja Dębrowskiego** to znakomicie napisana współczesna literatura faktu dla intelektualisty. Teksty te są: mocne, zadziorne, wyraziste i jakże wytrawne, a przy tym, jakże to ważny i znamienny głos elokwentnego przecież: erudyty, artysty, pisarza i poety zanurzonego głęboko zarówno w środowisko i życie literackie, jak i w całokształt zaangażowania aktywnego społecznie zwyczajnego wydaje się obywatela naszego kraju. Uderza właśnie ta troska: o mądrość, o stare, ważne przecież wartości i zasady, o etykę, etos i pozycję artysty właśnie, ale nie tylko, bo i każdego Czytelnika, którego los rzucił na karty tej świetnej książki. Znam przecież te teksty, comiesięczne felietony Andrzeja, przyjaciela i dobrego pisarza, ale jednak zebrane tutaj, przebrane i wybrane nabierają jakby innego wymiaru, nabierają nowej wartości, wznoszą się ponad głos bieżący nad tu i teraz ku głosowi mędrca ponad podziałami, ku ocenie rzeczywistości z pozycji zdrowego rozsądku, ku głosowi w końcu Poety, który zawsze chce, nawet podświadomie, kogoś lub coś ocalić. I ktoś zapyta tutaj czyż faktycznie jest taka potrzeba? Otóż wystarczy się rozejrzeć, wystarczy się zastanowić, spojrzeć wnikliwiej, a nawet jak czyni chronologicznie Autor powrócić do tekstów nawet sprzed wielu lat, aby stwierdzić jak dobre, wnikliwe i przenikliwe są te teksty, jak wizjonerskie i ważne w ocenie bliskiej przeszłości i właśnie współczesności. Dlaczego tak się dzieje? Otóż Andrzej Dębrowski ma rozległe i bardzo, bardzo szerokie spojrzenie na otaczający nas świat. Od ponad ćwierćwiecza redaguje bardzo wysoko ocenianą intelektualnie i merytorycznie „Gazetę Kulturalną” o zasięgu ogólnopolskim, elitarnym i egalitarnym, gazetę ponad wszelkimi podziałami, z jasno zarysowanym programem artystycznym dla powagi kultury i sztuki jako podwaliny narodu i Państwa, które ponad sto lat nie istniało na mapach świata, a dziś jest wolne, demokratyczne i jakby coraz lepsze, choć wymagające właśnie rozsądnej i konstruktywnej krytyki służącej wzlotom, a nie upadkom, ku naprawie i poprawie, a przy tym finalnie przecież ku lepszej przyszłości nas wszystkich.

Teksty tutaj zamieszczone, Andrzeja Dębrowskiego, którego znają w środowisku literackim absolutnie wszyscy, są napisane, jak się to dziś mówi z pazurem, z werwą, z emocją i prawdą, w którą Autor wierzy i my w lekturze mu wierzymy w szczerość i serce na dłoni. Tak skonstruowane teksty po prostu świetnie się czyta, pochłania wręcz jeden po drugim łańcuchem uchwytną całość przesłania. Ze świecą dziś szukać takich tekstów, takich pozycji książkowych, felietonów czytanych z wypiekami na twarzy. Współczesne dziennikarstwo dopadła bowiem najgorsza z chorób, a mianowicie permanentna sprzedajność, zależność i podległość panom i sponsorom. Uderza nas

zatem w lekturze Dębrowskiego Jego bezcenna niezależność, zdanie własne, osobne, odmienne może i czasami od naszego, ale to przecież zdanie ważne, mądre i zawsze warte rozważenia. Andrzej Dębrowski bowiem w sposób chyba nawet nieskrywany zachęca czytelnika do dyskusji, do podjęcia rękawicy, do poszukiwań i refleksji wspólnych i to też powoduje wytworzenie się więzi pomiędzy Autorem, a Czytelnikiem, jako element niezbędny fantastycznej lektury, lektury okraszanej satysfakcją i namysłem. Pozostaje mi pogratulować Andrzejowi tej pasji, tej wiary i tego znakomitego pióra, które cenię wysoko, niemal najwyżej. Takie teksty są bezcenne. Są jak stare fotografie, które z każdym rokiem cennieją coraz bardziej.



Zwróćcie Państwo uwagę na kilka elementów... Po pierwsze sam tytuł. Jest znakomity. Między metafizyką a odpustem. Oto Polska właśnie, wypisz wymaluj nasz kraj mlekiem i miodem płynący pomiędzy Bugiem, a Odrą, nad naszą piękną Wisłą, z jakże ważną Wartą gdzieś na wskroś. Choć oczywiście uważam, że więcej tu odpustu niż metafizyki, metafizyka jednak pomogła nam zawsze przetrwać chude lata, a było ich przecież niemało. Tytuł wieńczy ponoć dzieło, ale u Dębrowskiego je jakby zaczyna i jak to Dębrowski, prowokuje do rozmyślań i zastanowień. Czyni to dalece skutecznie. Po wtóre Dębrowski jest jakże świadomym swych zalet Europejszczykiem z prawdziwego zdarzenia. Rozważa w swych przemysleniach nad miejscem Polski i Europy w świecie, nad stanem kultury i sztuki, nad kondycją języka i czytelnictwa, słowem nad wszystkim tym, co zajmuje nas w bieżących sporach i rozmowach, w realnym

życiu i w wyzwaniach, które przed nami. Bardziej pyta niż stawia jakieś domknięte tezy, podruca własny punkt widzenia, ale go nie narzuca, prowokuje, ale z klasą, zaczepia, ale delikatnie, a co trzeba nazwać po imieniu, nazywa. Może i teksty Adama Zagajewskiego są wobec tej publicystyki bardziej poetyckie i jeszcze mocniej intelektualne, ale więcej życia i szczerości, a co za tym idzie skuteczniejsze literacko są teksty Dębrowskiego. To naprawdę przyjemna lektura i bardzo rozwijająca czytelnictwo. Bardzo wyraziście przerywa ciszę, skłania do refleksji, uderza emocjami i pewnym ważnym aspektem prawdy, która wbrew pozorom jednak jeszcze istnieje.

Na koniec element trzeci, na który chciałbym zwrócić uwagę. Andrzej Dębrowski spogląda mocno w przyszłość. Niemal w każdym tekście jawnie bądź podskórnym się o nią martwi, troszczy, pyta, sugeruje. Jak nas ocalić od barbarzyństwa? Czy receptą na to jest powrót do piękna jako sprawdzonego logosu sztuki? Czy odpowiedzią jest zawołanie „róbmy swoje”, czy raczej ustateczniony bunt wraz z własną pasją i wiarą w to, co się robi, bo robi się to (czyta i pisze), wierząc w metafizykę właśnie tej czynności? Między metafizyką a odpustem. Wierzę, że odpust nas nie pochłonie, choć pochłania nas póki co jarmark współczesności, w którym czarne charaktery mają *carte blanche* na hasło „rządź i dziel”. Oni właściwie na pewno źle skończą. My to przecież wiemy. Tylko jakby nie godzimy się na hucpę Dyżmy wobec potęgi historycznie pomownalnej wielkości Literatury. Te felietony i szkice są niejako tego dowodem, są ważnym głosem artysty wobec fali powodziowej troglodytów wszelkiej maści. Nie zabierajcie nam Domu Literatury, czytajcie nas, wspierajcie nas, uwierzcie nam, że przyszłość jest tu, w tych właśnie tekstach, które wyrażają ten świat i... tamten, świat, świat, który niebawem nadejdzie.

Bez pisarzy i poetów nie zrozumiecie go.

Andrzej Dębrowski, *Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony*. Redakcja, zdjęcie na I stronie okładki i projekt okładki: Andrzej Dębrowski. Słowo wstępne i zdjęcie autora na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Słowo na okładce: prof. Maria Szyszkowska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębrowski, Żelów 2025, s. 346.



Krzysztof Graboń

Ratowanie ludzkiej wrażliwości

Epistolograficzna tradycja została podtrzymana za sprawą serbskiego poety **Milijana Despotovića** w polsko-serbskim zbiorze poetyckim pt. *Listy z niepewnej przyszłości*. Pisanie listów odnosi się do czasu, określonego miejsca oraz porusza zagadnienia, które według poety są bardzo ważne. Przyszłość może być skutkiem podejmowanych decyzji w czasie teraźniejszym. Rozważania wynikają ze zdobytej wiedzy nie tylko w okresie pobieranej nauki w placówkach oświatowych. Szczegółowa niepewność pojawia się w przypadku rewolucji przemysłowej i może odnosić się do określonego wynalazku np. w chwili obecnej pojawiają się rozważania, gdzie głównym tematem są zagrożenia związane ze sztuczną inteligencją w ujęciu etycznym. Ich celem jest prewencyjne działanie poprzez uświadamianie ludzi o czyhającym niebezpieczeństwie.

Poeta pisze, że w wirtualnej rzeczywistości wszystko jest oznakowane, nawet najmniej istotna rzecz, pozostawiając w ten sposób pewien ślad. Podmiot liryczny zdaje sobie sprawę, że wszystko odbywa się cyfrowo i będzie się odbywało z coraz to większym zasięgiem. Nie odpowiada na pytanie: czy wirtualna rzeczywistość jest utopią, tylko uświadamia, że człowiek przenosi do internetowego świata całą swoją egzystencję. Wyrażony sprzeciw może być niewłaściwie odebrany:

*Słyszę o niestosownych zarzutach.
Więc kto inny mógłby być wzorem do
naśladowania
tyle miast, ich placów, drapaczy chmur
szpitale biblioteki
kto jak nie bombowce?!*

[Zaczipowane pokrzywy, s. 7]

Jedna rzecz pod postacią jednego czynu może dokonać drastycznej odmiany. Podmiot liryczny umiejętnie dokonuje selekcji informacji i skrycie przekazuje je swojemu odbiorcy, mając nadzieję, na dokonanie się właściwej przemiany.

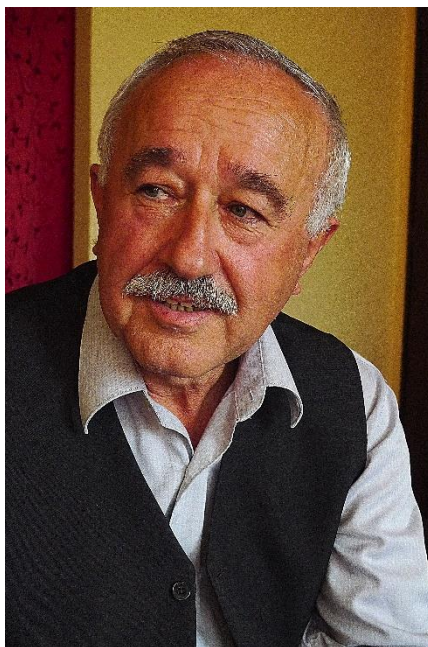
Podmiot liryczny przedstawia dwa przeciwieństwa – dobro oraz zło. Szczegółowo analizuje aktywność:

*Gdy Zło dosięgnie siłę
Ono tylko uczyni nowe Zło*

[Zło i samo zło, s. 20]

Dobro jest przykrywane przez zło – poczynne stwierdzenie interpretujące powyższy tekst zawiera całą esencję tego dzieła. Retoryczne odpowiedniki odnoszące się do zagadnienia jakim jest zło. Zawierają one bardzo istotną mądrość, odnoszącą się do ludzkiej egzystencji, aby uświadomić człowiekowi jego postępowanie. Rozważania te nie tylko będą adresowane do przywódców, ale także do zwykłego człowieka, który np. jest robotni-

kiem w fabryce, wykonuje zawód publicznego zaufania itp.



Milijan Despotović

Podmiot liryczny zauważa jak bardzo istotne są deklaracje, które sobie sam składa. Wyznaczają one pewien ład, który należy pielęgnować pomimo różnorodnych przeciwności egzystencjalnych. Będą istotnym spadkiem, który podmiot liryczny pozostawi dla następnych pokoleń. Czy takiego postępowania oczekuje od czytelnika poeta? Odpowiedź brzmiałaby – tak, ponieważ jest to czynnik motywujący do przyjęcia określonej postawy. Druga odpowiedź brzmiałaby – nie, poprzez danie człowiekowi wolnego wyboru.

Dlatego Despotović definiuje pojęcie sumienia, sięgając do sfery metafizycznej. Dokonuje analizy, czy podana definicja jest właściwa; zadając stosowne pytania:

*Formuło, formuło
czy masz ucho dla okrzyku
gdzie jest granica błogiej ciemności
i długiej śmierci?*

[Zwierzyńiec, szaleństwo, s. 32]

Na przywołane pytania można poszukiwać merytorycznej odpowiedzi, stawiając jednocześnie pytanie o celowość podejmowanych zagadnień filozoficznych.

Zło może być w tym wypadku synonimem zawartych określeń, które doświadcza nie tylko podmiot liryczny. Granica między złem a dobrem jest bardzo cienka, często w nieświadomości człowieka bardzo łatwa do

przekroczenia np. poprzez próbę manipulacji społeczeństwem.

Znaczenie wypowiedzianych słów jest bardzo istotne. Komunikat przekazywany za pośrednictwem środków masowego przekazu posiada swoje znaczenie. Podmiot liryczny przekazuje nam pewne informacje. Jedną z najważniejszych lub najważniejszą jest brak analitycznego myślenia, który jest cywilizacyjnym zagrożeniem! Poeta więc zachęca:

*Jeśli odejdziecie w innym kierunku,
spotka was inne znaczenie,
zapiszcie to*

[Drugi krąg, s. 42]

Znaczenie słów jest umowne, niejednokrotnie może być metaforyczne – tym sposobem otwierają się drzwi do strefy metafizycznej, która jest tracona z różnych powodów. To barwne nawiązanie do *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza staje się pouczające.

Listy z niepewnej przyszłości Milijana Despotovića są książką ważną. Każdy tekst pisany jest z przyszłości, która jest okresem czasowym określonym w tytule. Poeta podejmuje próbę budowania solidnych fundamentów dla przyszłych pokoleń. Przywołana przyszłość, nie będzie odnosiła się do zagadnień technicznych, w tym też nie będzie poruszać wątków z zakresu *science fiction*, lecz będzie wkraczała do strefy filozoficznej. Tym sposobem podejmuje próby uratowania ludzkiej wrażliwości na otaczający świat pomimo różnorodnych zdarzeń. Czy ta próba zakończy się sukcesem będzie zależało wyłącznie od czytelnika, ponieważ ważnym elementem przyszłości jest ludzka wrażliwość na otaczający świat.



Milijan Despotović, *Listy z niepewnej przyszłości*. Tłumaczyła: Olga Lalić-Korowicka. Wydawnictwo Ruthenus, Krosno 2023, s. 72.

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (31)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Z czego wynikały takie sympatyczne otwarcie Yvonne wobec mnie? Być może z moich zdecydowanych poglądów „na temat Różewicza”. Oddaje to, jak sądzę, inna z jej notek: „Najważniejszą w całym numerze »Komunikatów« przeczytałam tekst na ostatniej stronie. Zaintrygował mnie tytuł. A potem – zaimponował mi Pan swoim spojrzeniem na omawiane tam sprawy – i chciałabym oburzyć się pod Pana tekstem podpisać, ale uznano by to za nienormalne. Dziękuję Panu, że wspominał pan T. Różewicza (Numer jeden poezji polskiej) oraz o tym kneblowaniu ust każdemu, kto ma odrębne zdanie niż niedawna opozycja walcząca o wolność słowa. To jest dobrze i zdecydowanie napisane” (29 października, rok nieznany). Z innego przesłania (22 sierpnia 1998) wynikają zamiary pani Yvonne, żeby jednak zorganizować wieczór autorski Różewicza w Zielonej Górze; informuje, że rozmawiała o tym z poetą, ale „znalazła go w złej formie i kondycji”. Dodaje, iż „Dokładnie musimy obmyślić program pobytu pp. Różewiczów, by jednak zachęcić ich do przyjazdu do Z.G.”. Czy wspólnie planowaliśmy umieścić poetę i ściągnąć do Winnego Grodu? Ciekawe... Współpraca z Yvonne urywa się w 1999 roku. Dlaczego? Powodem zerwania znajomości prawdopodobnie też był – bo tego dokładnie nie wiem – Różewicz. Oczywiście nie jako poeta czy osoba, lecz jako pretekst. Odtąd już nigdy pani Y. nie wiedziałam, nie mogłem więc niczego wyjaśnić lub dowiedzieć się. Szkoda, bo w ten sposób Różewicz prywatny zdecydowanie mi „odjechał”. I ostatecznie nie wiem również, czy późniejszy pobyt pisarza w Zielonej Górze, w bibliotece „Norwida”, był zasługą Yvonne, czy raczej pani dyrektor Marii Wasik.

W każdym razie uczestniczyłem w tym spotkaniu z Różewiczem, które prowadził wówczas Jan Kurowicki. I choć Janek należał do erudytych pierwszego sortu, widać było,

jak trudno mu przychodziło „zahaczyć” poetę, skłonić do wypowiedzi, komentarza, „wyciągnąć” coś, co jest poza zapisem książkowym. Pisarz, moim zdaniem, wewnątrz schował się przed publicznością, jakby zabarykadował. W pewnym momencie od tego stopnia się zdystansował wobec uczestników spotkania, że zaproponował włączenie kasyty z nagraniem swoich wierszy. Nie chciał sam mówić? Nie poszedłem po spotkaniu po dedykację w książce, to było dla mnie za mało. Pogadałem tylko w holu biblioteki z Janem Stolarczykiem, wrocławskim kolegą, który pełnił rolę sekretarza Różewicza, ale był również wydawcą poety i długoletnim redaktorem naczelnym Wydawnictwa Dolnośląskiego. Wiem, że to „dzięki” Jankowi Stolarczykowi nie udało mi się nigdy dotrzeć listownie do Tadeusza Różewicza. Sam to przyznał. Listy wysłane do poety Janek kwitował kartką do mnie z adnotacją, że ów jest zmęczony, chory, niedysponowany. No cóż, brak kontaktu też może być inspirowany...

Umarł Tadeusz Różewicz

internet w tym dniu nawet się nie zająknął o tej śmierci choć na temat śmierci akurat było tyle ciekawych informacji choćby program o śmierci na tysiąc sposobów wyprodukowany przez amerykańców sprzedano poza tym z ekranu wiadomość o zgwałconej 21-latkce i skazaniu znanego detektywa na więzienie oprócz tego wybrano najpiękniejszą a rodzice pytali w co ubrać dzieci na spacer między banderowcami a wybuchem papieskiego śmigłowca nie zmieścił się pan tadeusz miejsce poety wypadło ze śmietnika w którym ludzkość grzebie się od zawsze choć on przecież zawsze był bliski prozaicznych zapisków lecz stał jak słup milowy przy trakcie i dopóki stał – a liczyłem go zawsze oraz starszego o rok ojca jako wyznacznik – byłem bezpieczny a świat istniał jeszcze to był mój patent na przetrwanie coś teraz wszechświat zaskakująco opustoszał

Tadeusz Różewicz, ur. 9 października 1921 w Radomsku - zm. 24 kwietnia 2014 we Wrocławiu; pochowany w Karpaczu obok świątyni Wang. Poeta, dramaturg, prozaik. Podjął studia na UJ, ale ich nie ukończył; za to później otrzymał kilka doktoratów honoris causa. Po II wojnie, po epizodach w Częstochowie, Krakowie i Gliwicach, na stałe osiadł we Wrocławiu. W 2008 r. otrzymał w Strasbourgu Europejską Nagrodę Literacką. Kilkakrotnie nominowany do Nagrody Nobla.

Ryszard Kapuściński

Wybitnego reportera poznałem latem 1976 roku w wypoczynkowej miejscowości Soczewka pod Plockiem. Nad jeziorem o tej samej nazwie istniał ośrodek „Almaturu”, gdzie od lat 60. tygodnik „ITD” oraz SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich) organizowały obozy warsztatowe dla dziennikarzy studenckich. Nie miałem wówczas (niestety!) pojęcia, kim jest facet, który wszedł do naszej wielkiej stołówki na kolację i nagle spotkał się ze spontanicznymi oklaskami moich (bardziej obytych i uświadomionych) kolegów po piórze. Kto to? – pytałem.

Po kolacji, na plaży nad jeziorem, zaplanowano ognisko z Kapuścińskim. Wszyscy siedzieli wokół ognia, a on opowiadał. Długo i dużo. Raczej go słuchaliśmy, a przy ognisku siedziało około stu osób, ale musiały też paść pytania. Stąd pamiętam, że odpowiadając na pytanie o wydarzenia w Angoli, przeniósł się na wątki afrykańskie. – Kubańczycy to dobre wojsko – utrwaliło mi się zdanie właśnie w kontekście wojny w Angoli. Barbara Sułek napisała w „ITD” relację: „Ryszard Kapuściński mówił o wszystkim i o wszystkim był pytany: zaczynając od spraw codziennych w życiu korespondenta zagranicznego, poprzez problemy dziennikarskiego warsztatu, aż do spraw wielkiej polityki. Był na tym spotkaniu śmiech, była też refleksja i powaga, właściwa omawianiu rzeczy wielkich”.

Gawęda przy ognisku (wciąż jestem roku 1976) trwała długo w noc i było widać, że początkujący dziennikarze ogromnie są ciekawi kolejnych opowieści gościa. W końcu jednak wstał, przeprosił, że rano musi do Warszawy, i ruszył w stronę domku campingowego, który został mu przydzielony. Wraz z nim ruszyła grupka kolegów, żeby reportera odprowadzić. Żałuję że nie poszedłem, ale mowa była o śnie... Tymczasem okazało się, że Kapuściński wraz z odprowadzającymi – którzy najpierw stali przed campingiem i wciąż go słuchali – usiadł w końcu z nimi w swoim pokoju, ktoś otworzył butelkę wódki i rozmawiano dalej. Młodzi gadali z mistrzem do wczesnego ranka, być może nawet do pory śniadania. Lecz gdy rano Kapuściński przyszedł na śniadanie, „dorwali” go ci, którzy obudzili się i przyszli się posilić, i wciąż jeszcze chcieli rozmawiać. Niestety, spałem, bo nie lubię wcześniej wstawać...

Podczas wizyty w Soczewce w 1978 lub 1979 roku pan Ryszard mówił o świeżej rewolucji w Iranie. Opowiadał tak, jak później przeczytałem to w książce „Szachinszach” (1982). Spokojną, szczegółową, rzec można, dobrze udokumentowaną narracją. Utkwiły mi w głowie kartki maczane w krwi płynącej rynsztokami Teheranu, przyklejane przez dzieci do ścian domów, wyznaczające szlak marszów tłumów, szlak rewolucji.

Wart odnotowania jest jeszcze coroczny wieczorno-noctny obrządek z udziałem znakomitego reportera, czyli tzw. pasowanie kilkorga z uczestników obozu na dziennikarza.

cdn.

Jerzy Utkin

bezczelnie i bezwstydnie

panoszą się zuchwale chwasty na mogiłach
bezczelnie i bezwstydnie i w tym jest ich siła

zagłuszą spokój duszy zasnąć nie pozwolą
lub zbudzą w środku nocy graną przez nas rolę

wytrą gęby poźółkłe od kłamstwa co staje
kością w gardle nie chcemy słuchać już ich bajek

szeptem sączonych w uszy gdyż za słowem
słowo
nie stanie się serdeczną i szczerą rozmową

zapuszczają korzenie piją z naszych grobów
by jakoś im przeszkodzić nie znamy sposobu

byliśmy tu przed nimi one będą po nas
z krwi i ciał naszych rosną nim nocy zasłona

opadnie by ukazać ogrom bezradności
a po nas pozostaną bielejące kości

chwasty wedrą się w pamięć nie sposób
pominąć
ich udziału w rozkładzie tych co po nas zginą

echa dawnych potyczek

echa dawnych potyczek wciąż skaczą do
gardła
niczym zew wilczej sfory albo odgłos armat

który tak wrył się w pamięć że tamte
wspomnienia
nie pozwalają zasnąć powieki z kamienia

ciążą lecz je unosi koszmar dni minionych
wróg przecież może nadejść niemal z każdej
strony

i zadać cios więc czuwać trzeba nieustannie
a przyjaciół w potrzebie dobierać starannie

aby się nie powtórzył ten pamiętny wrzesień
pierwszy i siedemnasty co przyszłość
przyniesie

odgadnąć niepodobna bo przecież nie sposób
głos zdrowego rozsądku dopuścić do głosu

kiedy szarże szaleńcze na czołgi z szabelką
niweczyły zwycięstwo i nadzieję wszelką

na przetrwanie pożogi gdzie poniosą nogi
tułać się po bezdrożach miej nas Boże drogi

w swej opiece za piecem zaznamy spokoju
i zdołamy sił nabrać by w kolejnym boju

udowodnić sąsiadom i całemu światu

że nie warto nas kasać zastępy psułatów
pognamy precz na zawsze z naszej ojcowizny
jeśli coś stąd zabiorą to jedynie blizny

brak taktu i łączenie faktów

nie umiemy odróżnić przyjaciół od wrogów
na próżno w pas się kłaniać lub złorzeczyć
Bogu
niespodzianka nas czeka na wieczności progę

leżeć krzyżem umiemy ale nic poza tym
brawura miast strategii nie znamy się na tym
jak planować na chłodno sowitej zapłaty

oczekuje najemnik z wojsk zaciężnych roty
a z rekrutem z poboru są same kłopoty
na szczęście kilka pułków łanowej piechoty

ratuje sytuację ale nie na długo
gdy możliwych poczynania niedźwiedzią przysługą
okazują się rychło pawiem i papugą

bywaliśmy już nieraz lecz łączenie faktów
może jedynie świadczyć dziś o braku taktu
polityczna poprawność jest podstawą aktów

tak bezprawnych że można tylko puścić pawia
z obrzydzenia lecz naród woli się zabawiać
niż rządzącym żądania i warunki stawiać

proporcje i proporce

proporcje na proporcach zostały zachwiane
można sobie pogadać jak grochem o ścianę
odbijają się słowa niedbale rzucane

proporcje między męstwem a zdrowym
rozsądkiem
kiedy każde zwycięstwo jest także
początkiem
nowej klęski jak zwykle być może z wyjątkiem

Wielkopolski lecz właśnie to jedno powstanie
zakończone sukcesem było przemilczane
wstydliwie lub perfidnie po cóż patrzeć na nie

na porwanych sztandarach Bóg Honor
Ojczyzna
a w sercach tylko rozpacz i na bliźnie bliźna
gdy w powstańczych szeregach sama
pstrokacizna

kontusz obok siermięgi mundur jeszcze
rzadziej
pojawia się i znika w tym beładnym stadzie
kto przewodzi tej lichej straceńców
gromadzie

kto wydaje rozkazy a kto wciąż dowodzi
że ginąć za ojczyzną winni tylko młodzi
gdyż starym i zgorzkniałym dobrze się
powodzi

więc nie widzą potrzeby narażania życia
deklaracje i hasła całkiem bez pokrycia
po uczcie całkiem zbędne stołowe nakrycia

kto ma temu zaradzić i posprzątać po nich
kto nie zechce odtrącić wyciągniętej dłoni
kto nie zdradzi w potrzebie i braterstwa broni

nie wyśmieje szyderczo perspektywa miła
kiedy bujnie wystrzelą chwasty na mogiłach
by stracona nadzieja ponownie odżyła

jeszcze nie jest za późno być może wystarczy
trochę szczęścia by wrócić z tarczą nie na
tarczy
jak to bywa niekiedy lecz cud gospodarczy

nie zdarza się dwa razy przynajmniej w tym
kraju
który bywa skansenem miejscowych
zwyczajów
za daleko stąd jeszcze by sięgnąć bram raję

przeszłość się upomni

naród który nie umie podźwignąć się z kolan
daje sobą pomiatać nikła jego rola

w kształtowaniu historii nadmiernie pokorni
pozwalają na wszystko nieliczni oporni

czują się bardziej winni a więc ich uczucia
mają mniejsze znaczenie niż guma do żucia

wyżebrana u pana który na kolana
rzuca swoich poddanych od samego rana

do późnego wieczora bywa też że w nocy
a sąd we własnym kraju odmawia pomocy

broniąc wilka przed owcą w zahukanym
stadzie
nie wolno nawet wspomnieć o tamtej
zagładzie

z końca pierwszej połowy dwudziestego
wieku
nic dziwnego że czasem budzi się w człowieku

chęć nagrania tak jawnej mowy nienawiści
wnuk oprawcy sprzed dekad wciąż czerpie
korzyści

z poczucia bezkarności a w tym przekonaniu
umacnia go stan prawny więc przy swoim
zdaniu

pozostaje gdy kraje sąsiednie z nas szydzą
winy w swoich działaniach jak zwykle nie
widząc

trudno więc oczekiwać że coś się odmieni
gdzie połacie krwią przodków przesiąkniętej
ziemi

pod butami najeźdźców tętent wrogich kopyt
dzisiaj znacznie ważniejsze są podaż i popyt

ekonomia kształtuje rynki zagraniczne
warto wziąć pod uwagę jak bardzo tragiczne

mogą być tego skutki przeszłość się upomni
nie wiem czy nam wybaczą głupotę potomni

Wacław Buryła

bracia poeci

lubię chować się przed światem w środku
 czytamy wtedy wiersze znanych i nieznanymi
 nocny
 poetów
 wydaje mi się że czytamy ich testament
 który świat przeoczył
 zbyt ważny aby zgodzić się na jego utratę

w tych wierszach odnajduję ich dawny
 niepokój
 smutek który nieśli ukryty głęboko
 młodzieńcze marzenia aby świat przemieniać
 i miłość którą z rozmysłem wciąż wszczepiali
 w słowa

czuję ich bliskość słyszę ich oddechy
 też szukają miejsca by położyć głowę
 na słodko pachnącym naręczu metafor
 i śnić zwyczajnie o rajskich ogrodach

bracia poeci wstąpcie na herbatę
 zagrzejcie się trochę nim ruszycie w drogę

boję się pocałunku

Wielki Post znów przed nami jak wielki
 magazyn
 pełen niespodzianek i baśniowych czarów
 Bóg drzwi otwiera i w wszystkich zaprasza
 by ożywiać serce i by wskrzeszać duszę

Ogród Oliwny ciągle nie jest baśniowym
 ogrodem
 milczenie drzew oliwnych wciąż jest pełne
 grozy
 w tych złowieszczych ciemnościach nadal
 mieszka Judasz
 szukający namiętnie kolejnych srebrników

boję się pocałunku w nim może być zdrada
 chociaż od zawsze mieszkała w nim miłość
 tak trudno uwierzyć że można sprzedawać
 wszystko i wszystkich za garść nędznych
 złudzeń

chciałbym czuć z Tobą lecz lękam się
 siebie
 czy po raz kolejny patrząc w kryształ lustra
 nie zobaczę w nim tchórza schowanego
 w tłumie
 który milczy uparcie by ratować spokój

Prawda

każde drzewo może stać się krzyżem
 każda góra może być Golgotą

pamiętaj o tym kiedy zdecydujesz się
 stanąć w obronie Prawdy

Prawda nie może być kaprysem
 ona zawsze musi być wyborem

bo może kosztować dużo
 nawet życie

stygmata poezji

poezję noszę w sobie od początku świata
 niby stygmata napełnione bólem
 słodsze od miodu wyjętego z ula

słowa przychodzą pod osłoną nocy
 niby poziomki schowane pod liściem
 lub krople rosy malowane światłem

wciąż rodzą się we mnie jakieś nowe światy
 wyjęte z marzeń i dziecięcych przeczuć
 z naiwnej wiary że ludzie są dobrzy

lecz wciąż pytam Ciebie – pierwszego Poetę
 jak można zrozumieć decyzję Judasza
 i jak wytłumaczyć bezsilność Golgoty

znów stań się Słowem

Jan Apostoł i Ewangelista
 najbardziej umiłowany uczeń Jezusa
 napisał na początku swojej Ewangelii
A Słowo stało się Ciałem
i zamieszkało wśród nas¹
 rozglądam się uważnie po moim życiu
 jakbym szukał tego ucieleśnionego Słowa
 bez którego wszystko staje się dziełem
 przypadku

i prowadzi w nicość
 jeszcze ciągle odnajduję w sobie ten chaos
 który był przed stworzeniem świata
 a przecież moje serce tęskni za pokojem
 tego pokoju zazdroścę św. Janowi
 i chętnie postawiłbym mu pytanie
 czy dlatego był najbardziej umiłowany
 że Jezus miłował go bardziej niż pozostałych
 czy dlatego że sam bardziej miłował
 u schyłku drogi już wiem
 że to jest najważniejsze ze wszystkich pytań
 dziś kiedy ludzie żyją w nieustannym biegu
 jakby się bali że mogą nie zdążyć
 z czymś co jest ważne a może konieczne
 nikt nie ma czasu na stawianie pytań
 i nikt nie chce szukać trudnych odpowiedzi
 dlatego pustka przelewa się co dzień
 chrześcija pod butem nie pozwala zasnąć

znów stań się Słowem chciej się ucieleśnić
 by nasze słowa zaczęły coś znaczyć
 by nasze chleby znów pachniały domem
 byśmy rozumieli że trzeba miłować
 żeby dnie i noce nie straciły sensu

¹ J. 1, 14a

Maria Gibała

Dogonić siebie

czasem nie umiem dogonić swoich myśli
 biegną tak szybko jak najszybsze ptaki
 latawce na wietrze rozpostarte

wieloskrzydłe wolne
 ale czy wolne do końca?
 niektóre z nich rwą się do lotu
 wydzierają z klatki
 brak im siły samozaparcia i wiary
 giną więc śmiercią naturalną
 białoskrzydłe marzenia
 zanim jeszcze zdążą podjąć próbę lotu

Ja i mój przyjaciel Anioł

podobno każdy ma anioła stróża
 mój ma ze mną wciąż pod górę
 w końcu nikt nie mówił że będzie łatwo
 z takim uparciuchem to i anioł staje się
 uparty

kiedy ja na łące
 on w lesie
 kiedy ja chcę marzyć w noc gwieździstą
 on śpi
 kiedy ja śpię
 on budzi mnie o świcie
 wciąż biegnę
 on sapiąc podąża za mną
 razem przez życie ja i on
 dzień i noc
 uparta ja z upartym aniołem
 w końcu nikt nie powiedział że będzie łatwo
 dobrze że ma do mnie anielską cierpliwość

Podróż nasza codzienna

spakowałam walizkę
 wyruszę w codzienną podróż
 przysiadam jeszcze na chwilę
 planuję co pierwsze ważniejsze
 dźwigam ciężki bagaż
 stawiam czoła przeciwnościom
 praca porządku teksty
 makijaż w biegu przed lustrem
 rachunki urzędy schody
 miasto sklepy zakupy
 w międzyczasie śniadanie
 obiad kolacja
 kościół rachunek sumienia
 przed Bogiem modlitwa
 spotkania herbaty kawy
 rozmowy o wszystkim i niczym
 koszenie trawy grabienie palenie liści
 chwile namysłu przed snem
 czy niczego nie pominęłam
 czy do jutrzejszej walizki
 spakowałam wszystko

Apostrofa do...

jakże jesteś mój
 odważny i silny
 wobec onieśmiałej kruchości
 dotykam rąk otwierasz usta
 przyśpieszasz rytm serca
 rozprzegasz spojrzenie którego
 nie umiem utrzymać już w cuglach
 jakże jesteś mój
 w szaleństwie pierwszego spojrzenia



prof. Grzegorz Bazylak

Atrakcje chaosu, abstrakcje nadziei

(1)

Od kilku lat rozmaite zagadnienia związane z tzw. zielonym ładem i ekologiczną odpowiedzialnością rozprzestrzeniają się w sferze publicznej bujnie i kłaczasto, a do tego zgodnie ze wzbudającą opary aplauzu dekonstrukcyjną zasadą *wywłaszczającego zawłaszczania* (fr. *exappropriation*) [1], dzięki czemu, mówiąc bez końca o bezpieczeństwie i pomyślności obywateli, można także podjąć próbę obudowanego narracyjnie dialogu z optymistycznymi założeniami i problematycznością fenomenu tzw. naturalnej medycyny (medycyny naturopatycznej), która łączy w sobie możliwości wszystkich dostępnych sposobów naturalnej terapii i opiera się na zasadach holistycznych, mówiących o tym, że *świat stanowi całość, niedającą się sprowadzić do sumy części, dlatego medycyna naturalna traktuje człowieka jako wrażliwy, nierozdzielnie ze sobą połączony ekosystem, którego aktywność fizyczna, metaboliczna i psychiczna są równoważne i niepodzielne* [2].

Niezależnie od realiów epoki historycznej każdy rodzaj medycyny jest zawsze sztuką odgadywania znaczeń symboli obiektywnych, subiektywnych i wirtualnych [3], dlatego warto w tym miejscu przypomnieć, że starosłowiańskie znaczenie słowa *cały to zdrow*, stąd uzdrawianie do przywracania jedności, jednolitości, całości, scalanie, ocalanie, a nawet – całowanie [4]. Natomiast pierwotnym znaczeniem słowa *leczyć* było *wyciągnąć, wyciągać, wydobyć, wypędzić, wykorzystać, usunąć*, w tym także chorobę z człowieka. Pierwszych angielskich uzdrowiaczy nazywano *leeches*, czyli takich, którzy stosują znaną już od starożytności lub wcześniej metodę puszczania i usuwania (ang. *leech*) tzw. złej krwi chorym pacjentom, do czego używano również pijawek (ang. *leech*) żywiących się krwią kręgowców (*Hirudo medicinalis*). Jeszcze w XVI wieku słowo *leczyć* stosowano w Polsce w opisach sposobów izolowania rozmaitych substancji, np. barwników i esencji z surowców roślinnych, dlatego też słowa *lek, leczyć, lekować* w językach słowiańskich wskazują na ich powiązanie z rozmaitymi praktykami magicznymi, które od zawsze towarzyszyły *lekownikom* czyli lekarzom, a potem każdego rodzaju medycynie, skąd pochodzi stosowane do dzisiaj pojęcie *sztuki lekarskiej* [5].

Taka nieodłączna, wielowarstwowa, magiczna więź leżącego i chorego była jednym z podstawowych warunków skutecznej terapii, wywołując presję przekroczenia istniejących granic i podjęcia bliskiego kontaktu, a nawet intymnej interakcji, ponieważ *to co najistotniejsze pozostaje, obok choroby, na tym samym wspólnym łożu* [6], o czym świadczy także następujący reymontowski opis pierwotnej sceny uzdrawiania: *Mateusz ledwie się rucha, z łóżka nawet się nie podnosi, tyła że już krwią*

nie oddaje. Jambroży stawiał mu dzisiaj bańki, a teraz narządził okowitki z tłustością i lekują się tam obaj tak galanto, aże na drodze się rozlegają śpiewania [7]. Nawiązanie do takich magicznych inkantacji, modlitw i gestów, zaklinających zmęczenie, niemoc, ból, chorobę, które trzeba przetrwać jako kryzys, silnie pobrzmiewa w przewrotnych, pełnych prawiedzy, słowach Panny Młodej, której archetypiczną postacią wykreował geniusz neurotycznej wyobraźni Stanisława Wyspiańskiego (1869-1907), walczącego z chorobą weneryczną: *ażem osłabła, aż prawie chora, ino, że mi nie trza doktora, ino tańca* [8].

Wybitny filozof francuski Jacques Derrida (1930-2004) w swoich rozważaniach na temat okrucieństwa alopatii [9] – czyli medycyny naukowej (zachodniej, konwencjonalnej, współczesnej), która, w odróżnieniu od homeopatii opracowanej przez Samuela Hahnemanna (1755-1843), stosuje w leczeniu przede wszystkim środki **przeciwnie** objawom – zobrazował platoński opór wobec **piśma** (jako sposobu przedstawienia i utrwalenia mowy, opowiadania, narracji), które miało być pierwotnie podstawowym lekarstwem (gr. *pharmakon*) na trwałą pamięć i wieczną mądrość [10]. Jednak *farmakon*, czyli jakiegokolwiek lekarstwo, według platońskiej koncepcji kierowanej transcendentnym priorytetem selekcji i sądzenia [11], z reguły mierzy **niedokładnie**, co powoduje częstokroć nieodwracalne naruszenie równowagi organizmu, a przynajmniej niezauważalne, krótkotrwałe jego rozchwieianie i daleko idącą dekonstrukcję dotychczasowej jego struktury. *Farmakon* umożliwia jednak w ten sposób utworzenie nowej, często nieznannej, mniej lub bardziej stabilnej, samoorganizacji zaatakowanego chorobą organizmu, co często kieruje go w stronę uzdrowienia. Oznacza to także, iż po platońsku pojęty *farmakon*, nigdy nie może być po prostu tylko dobroczynny [12], a jego działanie często zawiera się w kategorii określającej tzw. fałszywą jednostkę sensu, jakim jest nierozstrzygalnik (fr. *indécidable*), gdyż *farmakon* to zarazem *lekarstwo* jak i *trucizna* [11], które razem stanowią *echo siebie samych na różnych poziomach porozumienia* [6].

W bogatych krajach zachodnich, tzw. złotego miliarda, już na początku lat 70. XX wieku, w uprawianych tam naukach społecznych i ekonomicznych, ugruntował się pogląd, spowodowany gwałtownym rozwojem technologicznym, nieprzewidywalnym przebiegiem wojny w Wietnamie i nieokiełznaną ekspansją rynków finansowych, powiązaną z upadkiem powojennego systemu **stałego kursu** wymiany walut oraz dolara amerykańskiego na złoto, że *nie ma już człowieka ani natury jako natury, istnieje wyłącznie proces, który nawzajem je wytwarza i łączy ze sobą*

[13], dlatego utrwalone w tradycji judeo-chrześcijańskiej dalsze utrzymywanie *rozdzielenia na człowieka i naturę nie ma już sensu: to, co jest ludzką istotą natury i naturalną istotą człowieka, staje się tożsame w naturze jako produkcji czy przemysłu, a zatem w również w życiu gatunkowym człowieka* [13].

Tymczasem w ciągu ostatnich pięciu dekad, gdy nastąpił niezwykle dynamiczny wzrost i spektakularne podwojenie populacji ludności świata, rozmaite choroby cywilizacyjne *nie czytające naszych ksiąg* [14], ignorując prawa globalizacji, najczęściej niespodziewanie, wysuwają się z *lustra, kurtyna idzie w górę* [15], po czym gwałtownie przekształcają się w *deleuzjańsko-guattariańskie ciało bez organów, które nie jest ciałem martwym, lecz ciałem żyjącym, tym bardziej żyjącym, tym bardziej się rojącym, że rozsadziło organizm i jego organizację* [16], a następnie zaczynają mieć wiele wspólnego z *orwellową torbielą, która tkwi w ciele, a zarazem nic jej z nim nie łączy, gdy nagle wypełni go niczym potężny, szalejący płomień i wystrzeli za późno lub za wcześniej* [17].

W odpowiedzi na tę niezwykłą, zaskakującą i unikalną życiową sytuację proces leczenia kierowany logiką wydajności, który realizowany jest z uporem przez współczesną, zindustrializowaną i ztechnicyzowaną maszynę (system) opieki zdrowotnej, niczym w *przedsiębiorstwach doktora Onirificka* [15], polega właściwie na *przedłużaniu go w nieskończoność, które skutkuje tym, co możemy oglądać w szpitalach: autystyczne ludzkie wraki produkowane jako jednostki chorobowe* [13]. W tych tragicznych okolicznościach, coraz większa liczba pacjentów, zwłaszcza po ostatnich niezwykle traumatycznych doświadczeniach ogólnoswiatowej pandemii kowidowej, zaczyna przypuszczać, że pomoc oferowana im przez urzędowo aprobowaną medycynę akademicką przypomina sytuację orwellowskiej ekspiacji: *oto ciastko, możesz zjeść połowę* [17], a inni z przekonaniem dodają: *zwolnięm kroku, jakby chcą pozwolić, by te demony mnie prześcignęły* [15] lub wygłaszają otwarcie swoje głębokie obawy: *czy ślepcy wciąż muszą prowadzić ślepców?* [15].

Medycyna naturalna (naturopatyczna, naturopatia, naturoterapia, naturolecznictwo, naturoleczenie) skupia się na zapobieganiu, profilaktyce oraz nieinwazyjnych i naturalnych metodach leczenia, a przy tym jest czymś więcej niż medycyna alternatywna, gdyż promuje integrację naturalnych sposobów postępowania medycznego, tradycyjnej zachodniej medycyny oraz ich wzajemnych kombinacji dostosowanych do potrzeb pacjenta [18]. Dlatego w liście otwartym z lutego 2017 roku, wystosowanym do ówczesnego prezydenta USA Donalda Trumpa (1946-), w związku z

trwającym od wielu lat głębokim kryzysem funkcjonowania federalnego systemu opieki zdrowotnej, grupa najwybitniejszych amerykańskich przedstawicieli medycyny naturalnej, funkcjonalnej oraz integracyjnej na czele z doktorem Josephem E. Pizzorno (1947-), współautorem monumentalnej monografii i wzorcowego podręcznika *Textbook of Natural Medicine* [19], sformułowała cztery zasadnicze przyczyny tego kryzysu: 1) obecny system opieki zdrowotnej w USA to kierujący się bezwzględny prawami ekonomii biurokratyczny system zarządzania chorobami i łagodzenia ich objawów; 2) urzędowo zatwierdzone standardy leczenia skupiają się na zaawansowanych stadiach choroby i faktycznie nie zajmują się realnym stanem zdrowia poszczególnego pacjenta; 3) obiektywnie zły stan wszystkich trzech determinujących zdrowie człowieka czynników, takich jak jakość żywienia, ilość toksycznych zanieczyszczeń środowiskowych i organizacja współżycia społecznego, stanowi obecnie niezwykle skuteczną promocję intensyfikacji rozwoju rozmaitych chorób cywilizacyjnych, w tym nowotworowych i cukrzycy; 4) w systemie ochrony zdrowia administracja rządowa na wszystkich szczeblach wspiera ograniczając swobodną konkurencję regulacje prawne i promuje bezwzględna pogoń za zyskiem, co w praktyce uniemożliwia wprowadzenie do tego systemu medycyny naturalnej, szczególnie w obszarze profilaktyki zdrowotnej, codziennej opieki leczniczej oraz terapii różnych chorób przewlekłych i geriatrycznych [20].

Konkluzje te pozostają w zgodzie z innymi badaniami amerykańskimi, z których wynika, że gigantyczny wzrost kosztów ochrony zdrowia w USA, który wyniósł ponad 90% w latach 2003-2013, nie jest wynikiem szybkiego starzenia się społeczeństwa i związanego z tym zwiększonego popytu na świadczenia zdrowotne, ale został przede wszystkim spowodowany niepoohamowanym wzrostem cen leków, wydatków na sprzęt diagnostyczny, zbędnych kosztów administracyjnych i zachłannością firm ubezpieczeniowych [21]. W podobnie krytycznym tonie wypowiedział się już w 2008 roku profesor Alex Cahana (1965), wieloletni lider pionierskiego w skali światowej Ośrodka Zwalczania Bólu przy Uniwersytecie Waszyngtońskim w Seattle, WA: *System ubezpieczeń zdrowotnych w USA nadaje wartość temu, co nie tylko nie jest pomocne, ale czasem bywa wręcz szkodliwe dla pacjenta* [22].

Natomiast senator Bernie Sanders (1941), deklarujący się za socjalizmem dla pracujących mas, ale nie dla finansistów, który w 2016 i 2020 roku kandydował w prawyborach prezydenckich w Partii Demokratycznej, stwierdził wprost: *Celem naszego systemu opieki zdrowotnej w USA nie jest zapewnianie wysokiej jakości opieki, ale generowanie ogromnych zysków dla firm farmaceutycznych i ubezpieczeniowych* [23]. Podobnie wypowiedział się profesor Angus Deaton (1945-), laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii z 2015 r., który na podstawie swoich wieloletnich badań na temat upowszechniania się wśród białych robotników, stanowiących 42 procent Amerykanów, biedniejących wskutek

deindustrializacji, nowej społecznej plagi tzw. śmierci z rozpaczy (ang. *deaths of despair*), czyli wskutek przedawkowania narkotyków, powszechnej lekomanii, chorobliwego alkoholizmu, podejmowania prób samobójczych, inicjowania aktów przemocy z użyciem broni i weekendowych strzelaniń, stwierdził w 2020 r., że *branża zdrowotna w USA jest rakiem w samym sercu naszej gospodarki, i to takim, który ma szerokie przerzuty: obniża pensje, niszczy dobre miejsca pracy i sprawia, że władzom stanowym i federalnym jest coraz trudniej zaspokajać potrzeby swoich wyborców. Dobro publiczne i zdrowie zwykłych ludzi są podporządkowane prywatnym zyskom osób już zamożnych. I nie byłoby to możliwe bez zgody – czasem entuzjastycznej – amerykańskich polityków* [24].

Opinie takie podzielał także Nick Hanauer (1959-), wpływowy amerykański multimiliarder, twórca think-tanków (niezależnych komitetów doradczych) i aktywista społeczny m.in. na rzecz ograniczenia dostępu do broni palnej, który w opublikowanym w 2014 roku na łamach „Politico” artykule podejmującym kwestie rosnących nierówności majątkowych w USA ostrzegał przed nadejściem tzw. ekonomii widel: *Koledzy plutokraci, nie tylko z branży ubezpieczeń, wkrótce przyjdzie po nas tłum z widłami* [25] oraz nazwał amerykański system ochrony zdrowia *największą złą cenową światła*, składając przy tym propozycje radykalnych reform, takich jak np. podniesienie płacy minimalnej i nakłanianie pracodawców do oferowania płatnych zwolnień lekarskich dla pracowników najemnych [26]. W 2020 r. w USA ponad 66 proc. ubezpieczonych posiadało prywatne plany ubezpieczeniowe, podczas gdy 35 proc. było objęte planami publicznymi (Medicare, Medicaid i VHA, łącznie 12,2 mln osób). Poza tym ok. 9 proc. (28 mln osób) nie miało żadnego ubezpieczenia [27].

Te kontrowersyjne poglądy, które demaskowały korupcję i chciwość wśród elity USA, miały swoje mocne uzasadnienie chociażby w tym, że to właśnie w latach 1998-2008 amerykańskie fundusze ubezpieczeniowe stopniowo wycofywały, a potem konsekwentnie **odmawiały** refundowania interdyscyplinarnych usług w klinikach leczenia bólu, zamiast tego promując bez właściwej i surowej kontroli szeroko dostępną dystrybucję tabletek przeciwbólowych, co było jedną z podstawowych przyczyn rozpoczęcia katastrofalnej i trwającej do dzisiaj w USA tzw. epidemii opiatowej [22].

cdn.

Piśmiennictwo cytowane

- [1] J. Derrida, *Zużycie (obraz świata bez wieku)*, [w:] Idem, *Widma Marksa*, przeł. z j. franc. T. Załuski, PWN, Warszawa 2016, s. 154.
- [2] B. Ryczkowska, *Naturalna medycyna czyli sztuka leczenia* (2007), <http://www.lepszeczdzrowie.info/>, akcesja:05.12.2024.
- [3] F. Marti-Ibáñez, *Symboli i medycyna*, przeł. z j. hiszp. A. Pajek, „Pismo Literacko-Artystyczne”, 1986, 3(46), s. 78-97.
- [4] A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wstęp Z. Klemensiewicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 1957, ss. 805.

- [5] Z. Bela, *Etymologia i pierwotne znaczenie wyrazów leki leczyc*, „Gazeta Farmaceutyczna”, 2011, 3, s. 26-28.
- [6] M. Blanchot, *Ostatnie słowo*, [w:] Idem, *Wokół Kafki*, przeł. z j. franc. K. Kocjan, Wyd. KR, Warszawa 1996, s. 181-196.
- [7] W.S. Reymont, *Chłopi*, Wyd. Greg, Kraków 2015, tom 2, s. 222.
- [8] S. Wypiański, *Wesele*, Wyd. Siedmiogród, Wrocław 2017, akt II, scena XIX, s. 12
- [9] X. Zhang (Ed.), *Legal Status of Traditional Medicine and Complementary/Alternative Medicine: A Worldwide Review*, WHO, Geneva 2001, ss. 199, <http://apps.who.int/medicinedocs/en/d/ldh2943e/>
- [10] J. Derrida, *Farmakon*, przeł. z j. franc. K. Matuszewski, [w:] Idem, *Pismo filozofii*, wyb. B. Banasiak, Wyd. Inter Esse, Kraków 1992, s. 39-61.
- [11] G. Deleuze, *Platon, Grecy*, [w:] Idem, *Krytyka i klinika*, przeł. z j. franc. B. Banasiak, P. Pieniążek, Wyd. Oficyna, Łódź 2016, s. 223-225; 244.
- [12] A. Doda, *O pragnieniu i wyborze albo o linoskoczku i lekarstwach*, „Przegląd Artystyczno-Literacki PAL”, 2001, 10(1-2), s. 52-62.
- [13] G. Deleuze, F. Guattari, *Maszyny pragnące*, [w:] Idem, *Anty-Edyp. Kapitalizm i schizofrenia. Tom I*, przeł. z j. franc. T. Kaszubski, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2017, s. 6-9.
- [14] D. Sercan-Schreiber, *Antyrak. Nowy styl życia*, przeł. z j. ang. P. Amsterdamski, G. Kołodziejczyk, Wyd. Albatros, Warszawa 2017, s. 52-53.
- [15] H. Miller, *Sexus. Różoukrzyżowanie*, przeł. z j. ang. L. Ludwig, Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 175;182;230-239.
- [16] G. Deleuze, F. Guattari, *1914 - Jeden czy wiele wilków*, [w:] Idem, *Tysiąc plateau. Kapitalizm i schizofrenia. Tom II*, przeł. z j. franc. J. Bednarek J., Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2015, s. 36.
- [17] R. Orwell, *Rok 1984*, przeł. z j. ang. T. Mirkowicz, Wyd. Muza, Warszawa 2017, s. 115; 317.
- [18] J. Pizzorno, M. Murray, H. Joiner-Bey (Eds.), *The Clinician's Handbook of Natural Medicine*, 3rd Edition, Churchill Livingstone/Elsevier, St. Louis, MO, 2016, ss. 1088.
- [19] J. Pizzorno, E. Murray (Eds.), *Textbook of Natural Medicine*, 4th Edition, Churchill Livingstone/Elsevier, St. Louis, MO, 2013, ss. 1944; J. Pizzorno, *Wolni od toksyn*, przeł. z j. ang. K. Sołowiej, Wyd. Vital, Białystok 2020, ss. 357.
- [20] J. Pizzorno, *How to cure the sick health care system: An open letter to President Trump from leaders in functional/integrative/natural health and medicine*, „Integrative Medicine”, 2017, 16(1), s. 8-10.
- [21] D.M. Berwick, *The toxic politics of health care*, „J. Am. Med. Assoc. JAMA”, 2013, 310(18), 1921-1922.
- [22] S. Quinones, *Dreamland. Opiatowa epidemia w USA*, przeł. z j. ang. M. Kositoryn, Wyd. Czarne, Wołowiec 2018, s. 364 - 367.
- [23] B. Sanders, J. Nichols, *It's OK to Be Angry About Capitalism*, Random House, New York, NY, 2023, ss. 432; <https://www.theguardian.com/books/2023/mar/12/bernie-sanders-new-book-review>; akcesja 29.12.2024
- [24] A. Case, A. Deaton, *Deaths of Despair and the Future of Capitalism*, Princeton University Press, Princeton, NJ, 2020, s. 312; A. Deaton, *Wielka ucieczka. Zdrowie, bogactwo i źródła nierówności*, przeł. z j. ang. J. Halbersztat, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2016, ss. 370.
- [25] N. Hanauer, *The pitchforks are coming for us plutocrats* (July/August 2014); <https://www.politico.com/magazine/story/2014/06/the-pitchforks-are-coming-for-us-plutocrats-108014/>; akcesja 29.12.2024
- [26] N. Hanauer, *Is America's healthcare system having its own pitchforks moment?* (December 2024); <https://pitchforkconomics.com/>; akcesja 29.12.2024
- [27] A. Kozierekiewicz, D. Gilewski, *Zdrowotne konta oszczędnościowe w USA – konstrukcja i rola w systemie* (09.06.2023); „Menedżer Zdrowia”, 2023, 1-2, s.3; <https://www.termedia.pl/>; akcesja 30.12.2024.

Dariusz Pawlicki

O ciele, duchu & duszy



Chrystus w grobie (Ciało martwego Chrystusa w grobie) – obraz olejny Hansa Holbeina Młodszeo, namalowany na desce w latach 1521-1522. Ukazuje ciało martwego Chrystusa, złożone do grobu i noszące już cechy rozkładu. Dzieło przechowywane jest w Muzeum Sztuki w Bazylei.

Z wszelkich mediów, niezależnie od światopoglądu osób wypowiadających się – pomiędzy 8 a 19 września 2022 roku – można było usłyszeć że królowa Elżbieta II (zmarła 8 września) spocznie w krypcie kaplicy św. Jerzego zamku Windsor, obok swego męża, ojca itd.

I właśnie do tych wzmianek mam zastrzeżenia. Uważam bowiem, że zawierają błąd logiczny. Jest on jednak specyficzny, gdyż zależy od światopoglądu, a w przypadku osób wierzących, dodatkowo od wyznawanej przez nie religii. Ów błąd wyzwolił we mnie chęć poruszenia pewnej kwestii, zresztą bardzo ludzkiej; jej miejsce widzę na styku teologii i filozofii.

Zakładając, czysto hipotetycznie, gdyż nie jestem materialistą, że człowiek to ciało, i nic więcej – Christopher Hitchens stwierdził obrazowo w *Śmiertelności*: „nie mam ciała, lecz jestem ciałem”, musiałbym w konsekwencji przyjąć, że ciało po śmierci nie jest już, w żadnym razie, człowiekiem, także tym martwym. Pozbawione funkcji życiowych staje się, tylko i wyłącznie, truchłem / zwłokami / trupem (trzęcie z tych określeń jest niewątpliwie najmocniejsze). I zdaję sobie sprawę, jak strasznie w uszach ogromnej większości ludzi zabrzmiałoby – gdyby do tego doszło – zdanie wypowiedziane przez dziennikarkę o uszmin-kowanych ustach, prowadzącą wiadomości w jakiejś stacji telewizyjnej. A zdanie to brzmiałoby następująco: Truchło królowej Elżbiety II spocznie w krypcie kaplicy św. Jerzego... (wyobraźnia miałaby ogromne pole do popisu – efekt oglądania np. horrorów). I w tym właśnie momencie przywołałam ponownie pogląd – w postaci nieco jednak rozszerzonej – Christophera Hitchensa:

Nie ma nic zabawnego w uświadomieniu sobie nagiej prawdy materializmu, że nie mam ciała, lecz jestem ciałem.

Sprawa określenia tego czym jest ciało – że nie jest ono wyłącznie ożywionym bądź nie, płaszczem spoczywającym na rodzaju wieszaka, jakim jest szkielet – dotyczy nade wszystko wierzących (z racji chociażby wiary w życie pośmiertne, z czym ciało wiąże się bezpośrednio). I mam tu na uwadze przede wszystkim chrześcijan (kwestię wyznania pozostawiam jednak na boku). Oni bowiem również mówią, że w takim to, a takim miejscu, spocznie ten lub ta. A przecież, tak naprawdę, ich wypowiedź dotyczy ciała, a nie zmarłego, jako takiego: o nim nie można już mówić, gdyż nie współtworzy go już dusza. Winno się więc mówić o ciele człowieka, ciele np. jakiegoś Kowalskiego. Ono bowiem jest, w każdym przypadku, jakby przydane / przyporządkowane (czasowo), żeby nie powiedzieć: użyzione. I to nawet wielokrotnie bądź nawet nieskończoną ilość razy (za każdym razem jest jednak inne: innych kształtów, innych rozmiarów, innej wagi), jeśli weźmie się pod uwagę metempsychozę.

Nie inaczej jest jednak z duszą; mówimy: czyjaś dusza, dusza np. Fausta, a nade wszystko: moja dusza. Z tego zaś wynika, że moje świadome „ja” jest istotową / podstawową / fundamentalną częścią mnie (owego każdego „ja”). Natomiast dusza stanowi dodatek – oczywiście niezmiernie istotny – do mego ciała i do... mnie. Nie bez przyczyny mówimy przecież: moja dusza i moje ciało. Owo wspomniane „ja” nieodmiennie daje o sobie znać. I daje w efekcie trójcę / triadę: ja (świadomość), moja dusza, moje ciało. Oczywiście w przypadku osoby nie wierzącej w duszę, będzie tylko „ja” i ciało – moje ciało. Tak więc, i w tym wypadku, nie będzie mowy wyłącznie o ciele.

Pojęcie ducha (*vouç, nous, rozum*) zostało wprowadzone przez Anaksagorasa (VI/V w. p.n.e.). I według niego ma on charakter materialny; jest to jednak materialność o specyficznej strukturze. Może ona bowiem oddziaływać na wszelką, typową materię istniejącą na Ziemi, ale również np. wprawiać w ruch ciała niebieskie i... ludzkie.

Platon o duchu nie wspomina. Natomiast np. w *Timajosie* pisze, że ludzie mają dwie dusze: nieśmiertelną w głowie i śmiertelną w piersiach. W *Prawach* – w istocie – także mówi o dwóch duszach, ale ich charakter jest

inny: jedna czyni dobro, druga zaś jest jej przeciwnością. Ta pierwsza tożsama jest (chyba) z duszą świata; druga zaś z koniecznością, niezbędnością, nieuchronnością. (W tej, jak i w innych kwestiach, Platon nie jest jednoznaczny).

Z kolei w doktrynie stoików mowa jest i o duszy, i o duchu. I tak rozróżniali oni dwa rodzaje tego drugiego: ducha psychicznego będącego suchszym i cieplejszym od ducha drugiego rodzaju. Pierwszy rodzaj istnieje w zwierzętach i roślinach, drugi – będący umysłem – istnieje nie tylko w ludziach, ale i w całym Kosmosie: stoicy mówili bowiem o duchu świata.

Można stwierdzić, nieco uogólniając, że starożytni Grecy uważali – oczywiście ci nie tak liczni, ci których to zajmowało – że dusza była odpowiedzialna za funkcje życiowe organizmów (nie tylko ludzi). Natomiast duchowi był przyporządkowany umysł, myślenie.

Idea ducha świata, występująca nie tylko w stoicyzmie, wpłynęła na akceptację przez wykształcone warstwy społeczeństwa rzymskiego monoteistycznego chrześcijańskiego Boga. Zresztą rozważania starożytnych pogańskich filozofów dotyczące ducha i duszy miały wpływ na utożsamienie we wczesnym chrześcijaństwie ducha z myślą, duszy zaś z uczuciem. Człowiek więc, i to nie tylko według niektórych filozofów pogańskich, ale i wczesnych chrześcijan, miałby składać się z trzech przenikających się, współdziałających elementów: ciała, ducha i duszy. Współistnienie dwóch pierwszych składowych miało być harmonizowanie przez ten trzeci. Do tych kwestii Antoni Szwed odnosi się następująco:

„Co najmniej od czasów św. Augustyna człowiek pojmowany jest jako współistnienie trzech sfer doświadczenia: ducha (tak zwanego człowieka wewnętrznego), duszy (dokładniej: Psychiki) i ciała” (ze szkicu *Lęk jako przejaw ludzkiej wolności w interpretacji Sørensa Kierkegarda*; „Ethos”, 27 (2014) nr 4/108).

Antoni Szwed wspomina o tych trzech sferach, jako o czymś znanym, stale obecnym w chrześcijańskim opisie rzeczywistości. Także tym jak najbardziej współczesnym. Odnoszę jednak, coś więcej niż wrażenie, że jest

to pogląd, jeśli funkcjonujący rzeczywiście od św. Augustyna – choć on sam uważał, że człowiek jest „duszą rozumną (*anima rationalis*), która posługuje się śmiertelnym, ziemskim ciałem” – to wyłącznie np. na marginaliach literatury dla bardzo zainteresowanych. Przede wszystkim jednak jest to koncepcja, która od dawna nie obowiązuje w myśli chrześcijańskiej, przynajmniej tej oficjalnej / ortodoksyjnej. I to w każdym głównym odłamie tej religii. W niektórych źródłach można natknąć się na informację, że oficjalne odstąpienie od idei trzech elementów (triady) obecnych w człowieku, a zastąpienie jej koncepcją dualistyczną: duszą i ciałem, miało miejsce na IV Soborze Konstantynopolańskim. A ten odbył się w latach 869-870. W jego efekcie pojęcie ducha, a konkretnie Ducha Świętego zostało ograniczone do jego obecności wyłącznie w dogmacie o Trójcy Świętej, jako trzeciej Osobie.

I tak św. Tomasz (XII / XIII) twierdził, rozwijając twórczo poglądy Arystotelesa, że człowiek jest istotą zarówno cielesną, jak i duchową, jest „duszo-ciałem”. Podkreślał przy tym, że to dusza sprawia, iż ciało żyje (podążał śladami Arystotelesowskiej koncepcji duszy będącej „pierwszym źródłem życia”).

Georg W.F. Hegel (1770-1831) „widział człowieka jako złożenie dwóch pierwiastków: mięsa i nieskończoności. Człowiek to mięso (określane przez berlińczyka jako «spokojna całość», «byt pierwotny» czy «czysta zewnętrzność») ukształtowane przez nieskończoność. Odtąd też staje się dysponentem siebie-mięsa” [z *Ojca człowieka* Andrzeja C. Leszczyńskiego].

Także Arthur Schopenhauer (1788-1860) odnosił się do ciała i duszy. Z tym, że ciało traktował, jako narzędzie duszy. Konsekwencją tego miało być i to, że w śmierć ciała dusza nie jest zaangażowana. Pozostaje w stanie objętości (dlatego, że czeka spokojnie na otrzymanie do dyspozycji kolejnego ciała?).

W czasach nam współczesnych, jeśli pominąć materialistyczny pogląd, funkcjonuje więc, i przy tym dominuje w obrębie idealizmu obraz duszy i ciała, jako immanentnych składowych człowieka. To znaczy ten sam, z którym mógłby (chyba) identyfikować się, chociażby, Platon. Z tym, że o ile w katolicyzmie, jak i prawosławiu ów dualizm jest obowiązujący, to – na co warto zwrócić uwagę – w XX w. niektórzy teologowie protestancy od-rzucili koncepcję nieśmiertelnej duszy, nazywając to odplatonizowaniem. Natomiast pośmiertne życie człowieka (innych istot, choć może nie wszystkich, chyba także) oparli na wierze w zmartwychwstanie.

Claude Tresmontant w arcyciekawym *Problemie istnienia Boga*, pod zdecydowanie innym kątem, rzuca snop światła na kwestię: dusza a ciało. Napisał bowiem tak:

Kiedy mówi się, że człowiek «składa się z duszy i ciała», nie zdając sobie z tego sprawę, używa się terminu «dusza» w dwóch różnych znaczeniach: raz explicite i świadomie, a drugi raz implicite, nieświadomie, «duszą» nazywając ciało. Żywe ciało bowiem jest ciałem z duszą

albo w ogóle nie jest ciałem. Kiedy dusza opuszcza ciało, nie ma już ciała, a są tylko zwłoki [...].

Zastanawiając się nad kwestią poruszoną w powyższym cytacie, można dojść do wniosku – poważnie biorę go pod uwagę – że Tresmontant ma rację (a przynajmniej, że może ją mieć): ciało, w którym nie ma już duszy, ciałem już nie jest. Choć w słownikach napotkamy tradycyjne / dominujące / obowiązujące określenia na temat ciała. Takie jak np.:

1.[...] *tkanka mięsna, tłuszczowa, łączna i skóra obrastająca szkielet człowieka lub zwierzęcia [...]* 2. *organizm ludzki lub zwierzęcy (rzadziej roślinny) jako całość: czasem: tułów [...]* (*Słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1978).



Rys. Stefan Rusin

Istotne jest to, że powyższe słownikowe definicje nie rozróżniają ciała żywego i ciała martwego. Ciało jest ciałem. Koniec.

Reasumując to wszystko, co zostało powyżej napisane: nie pozostaje nic innego, jak przyjąć, że w grobie, czy grobowcu nie tylko nie spoczywa ktoś o takim to, a takim imieniu i nazwisku, ale że również nie ma tam jego ciała. O ciele nie można już bowiem mówić z chwilą opuszczenia jego przez duszę. W takiej sytuacji mamy bowiem do czynienia, tylko i wyłącznie, z trupem. W rezultacie, jeśli przystanie się na pogląd Claude'a Tresmontanta, nie pozostanie nic innego, jak uznać, że na człowieka składają się trzy „składowe”: myślące „ja” (świadomość, duch), ożywcza dusza i – nie sposób tego inaczej ująć – zwłoki.

Dariusz Pawlicki

Jan Szczurek

Pamięć

Góra Św. Anny rodzi miłość przyjmując modły pątników o pamięć braci stojących naprzeciw w pomnikach cmentarza księgi prawdy tej ziemi.

Spoczęli tu Ojciec i Matka. Na kamieniu wyryte słowa prawdy z których do dzisiaj nie uleciała dusza. Minęły czasy kul błędzących w historii jak strzały Amora.

Kiedys stali po obu stronach rzeki szukając w nurcie sprawiedliwości. Przyszła po latach przyozdobiona perłami łez, kwieciami, leżącym krzyżem znakiem równości dla wszystkich.

Pani Ślaska

Św. Anno, Pani Ślaska, oszczędź przerywania nici życia w nieodpowiednim momencie. Nie zabieraj na swoje pokoje na służbę Aniołów. Prosimy Cię spajaj to co ulotne, to co ma sens, to nasze istnienie.

W wielu domach podłogi ogłuchły na dobre. Cisza nie znosi samej siebie. Tu ziemia widziała nienawidź sąsiedzką w płomieniach i krwi. Niedostępne stawało się panowanie nad słowem

Wiosną wybrzuszą pęki w łąkach, deszcz obmyje ręce gotowe do pracy i gestu przyjaźni. Pradziad i Kopa, zaciągną słońce do pracy. Księżyc do stołu na kołacz z modlitwą dla Ciebie przed snem.

Poszukuję

Szukam sprawiedliwości ze studentami prawa. Odnajduję w encyklopedii.

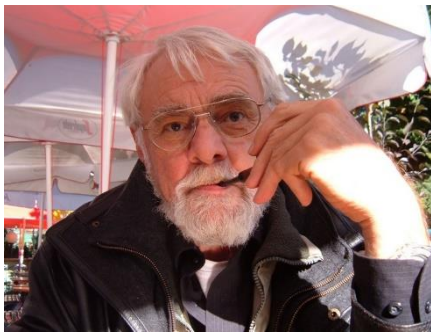
W życiu jest szansa, możliwość.

Potrzebna jest śmierć.

Wtedy otulina trumny namiastką sprawiedliwości.

Niektórym warto przypomnieć dobre wychowanie

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

I jak tu żyć, przyjacielu?!

Tu na emigracji zapomniałem jak się kiedyś mówiło do przyjaciela. Wpadnij, pogadamy. Z Niemcem trudno tu się zaprzyjaźnić. Ein verschlossene Tor. A jeszcze trudniej zaprzyjaźnić się z takim, który jeszcze nie jest Niemcem, a już nie jest Polakiem. Jak się odnaleźć w miejscu, które mówi do ciebie w obcym języku?

Kazimierz Ivosse

Codziennosc tutaj to trudna układanka, w której wciąż brakuje pasujących elementów. Jeszcze trudniej porozumieć się z tymi, którzy nie są tutejsi, ale już nimi się stali. Na północy ostatnie trzy miesiące to tylko trzy dni światła. Ciemność jest ciężka, przesiąknięta wilgocią i gniciem. Samotność staje się nieodłącznym towarzyszem, a odcięcie od dawnych przyjaciół staje się faktem. Od czasu do czasu kapną dobrym słowem. Czy żyjąc w małej przestrzeni można czuć się bezpieczniej? Najbardziej pewnym swej tożsamości? Za ścianą chyba nie ma już niczego, ale za to u góry. Głośne tupanie, często nocą. Ja wiem, że Niemcy ciągle gdzieś maszerują. Do dziś mają w tym jakiś cel. Czyjaś dłoń na obrazie wskazuje im kierunek. Potrzebujemy tu siebie, ale coraz bardziej od siebie się oddalamy. Ktoś powiedział, że wolność możliwa jest jedynie w samotności. I taka samotność bywa właśnie intencjonalnym aktem idącym w kierunku wolności. Czasem można odnieść wrażenie, że żyjemy w przestrzeni, gdzie bezpieczeństwo to tylko iluzja, a najbliższa osoba może być jednocześnie najbardziej obca.

W Niemczech, kiedy chcesz się do kogoś zbliżyć – odwraca się plecami. Mój ulubiony Stachura mówił o postępującej atomizacji społeczeństwa. Ludzi coraz więcej, ale człowieka coraz mniej. Samotność nie jest już stanem wyjątkowym – stała się normą. Izolacja i osamotnienie to problemy wielu, ale nikt o nich głośno nie mówi. Mija prawie 40 lat, odkąd zaczęło się moje życie na

obczyźnie. Los tak chciał, tak się potoczyło. Wolność, którą wybrałem stała się moim ciężarem. Zrozumiałem, że powrót nie jest możliwy. Nigdy nie miałem na to siły od początku było jasne, że to co zostawiłem to nie miejsce, do którego mógłbym wrócić.

Andrzej Rzepliński napisał w „Respublice”: „Pewien uchodźca polityczny zszokowany zakresem wolności jakimi cieszyli się mieszkańcy krajów, którym się osiedlił postanowił wypróbować nieznane mu granice tych wolności. I podjął się najprostszego sposobu i z wyjątkiem uderzył w nos obywatela tego kraju. Cudzoziemiec zapytał o powodów pobicia. Gdy go usłyszał powiedział: „w tym kraju granicą mojej wolności jest mój nos. Co więcej na straży tego nosa stoi cała policja mojego państwa. Inny kraj?”

Los tułacza prowadził mnie na różne wysokości, ale nigdzie nie znalazłem przystani. Obszedłem swoje zakichane życie wzdłuż wszere i na odwrót. Otwarcie sezonu tak zwanego uchodźstwa trwa, powiększa się rośnie lawinowo. To gorzki chleb smakuje jak piołun.

Właściwie nie to co człowiek, ale właśnie jak, co stanowi w końcu o naszym losie. Ktoś kiedyś zapytał mnie: gdyby można było odwrócić czas co byś chciał zmienić rozpoczynając życie na nowo? Cóż nie mam już czasu na to i nikt już nie zmusi mnie do marzeń. Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie. Strumień czasu jest nieubłagany. Obok idei i wartości zostaną ruiny. Więc i ja stoję na ruinach danego mi losu i czasu. A ten mój sąsiad piętro wyżej chyba ostatnio majstruje swoją trumnę. Wykorzystuje swoje meble. Stół kuchenny, szafka nocne regały i diabli wiedzą co jeszcze. To dzieło ludzkich rąk, kiedy się ukończył cichną te kroki. A może zajął się tym dla poprawy swojej kondycji? Ale po cholery mu ta trumna? Czy jest tak jak ja skłócony z własnym bytem? Obaj płyniemy ku drugiemu brzegowi... i ta domowa Wieża Babel. Cóż samotność jest niczym czad. Jeśli w porę nie zwrócisz na to uwagi może cię zabić. Wynajmujemy taki Betreute Wohnung, ale jakiejś pomocy tu nie oczekuj. Trudno szukać tu pomostów porozumienia albo nie mamy tu siły by je tworzyć. Samotni najbardziej potrzebują ludzi chcących poświęcić im trochę uwagi i wolnego czasu. My sami mamy go w nadmiarze. Należy żyć tym, co się ma na starość, a nie tym, co się straciło. Jedno jest pewne, że na starość nigdy nie jest nam dobrze tam, gdzie się jest i... Jak żyć czło-
wieku?

Powyższy tekst Kazimierza Ivosse jest Jego ostatnim w „Gazecie Kulturalnej”. Pisarz zmarł 23 marca 2025 roku w Niemczech. Współpracował z naszą redakcją od 2024 roku, komentując w swoich comiesięcznych felietonach nie tylko bieżące wydarzenia, ale sporo miejsca poświęcał z przeszłości naszej historii. Nigdy nie pomijał w swoich felietonach troski o człowieka i jego roli i miejsca we współczesnym świecie.

Kaziu, będzie nam Ciebie brakowało...

Andrzej Dębowski

Kazimierz Ivosse

Grona gniewu

Pamięci Pabla Nerudy

Inne tam winne grona a takie same
ich smak już
w bezczułości
twojego spojrzenia
nieco dalej od ojczyzny
i tylko gniew ludzki
idzie przez świat
dalej po cienkim ostrzu
dnia wczorajszego niesie
w czterech deskach
kukłę wolności
ostygłej

O dalekie nieznane Chile
winny owoc twojego grona
jeży się dziś ze strachu
z nagich żeber łatwo
wskrzesać iskrę buntu
jak z soczystego owocu
wytoczyć czerwonego wina
beczkę

Z zasypanych źródeł
z Ksiąg ojców
pieśni starodawne wyrastają
songi indiańskiego lamentu
kłęczą u najeżonych
kolczastym drutem wrót
do rajskiego ogrodu
wydeptane stopami ścieżki
tu zamykają swój skrzypiący
gniewem ślad
ile razy jeszcze krwawy

O Ameryko
gniesz się ciężarem owocu
ulice pełne spłoszonych cieni
w ich papierowych twarzach
nienawiść i gniew
co syczy jak smolna szczapa
u ogniska
włóczęgi międzynarodowe
nad pustym kubkiem
bez strawy
ból ze strachem miesza
a krzyk zagłusza pieśń
która tu mieszka
podsycana piórem poety
z kiści owoców twojego żywota
sączy się bezsilna rozpacz
i bunt uderza gorącym podmuchem
choć już dawno
zgasło
duże słońce

W cuchnącym mule
teraźniejszości
tkwią czarne szkielety
tu w bólu rodzi się człowiek
i w bólu rozkosznego świata
umiera
każdego dnia
zerwany owoc
z naszego żywota

O świecie nasz

Kozetka (111)

Wisienki na torcie. Guanxi

All of us have to learn how to invent our lives, make them up, imagine them.

We need to be taught these skills; we need guides to show us how.

If we don't, our lives get made up for us by other people.

Wszyscy musimy nauczyć się, jak wymyślać nasze życie, wymyślać je, wyobrażać je sobie.

Musimy nauczyć się tych umiejętności; potrzebujemy przewodników, którzy pokażą nam, jak to zrobić.

Jeśli tego nie zrobimy, nasze życie zostanie wymyślone za nas przez innych ludzi.

Ursula Le Guin

Joanna Friedrich

Wydaje się, że świat drży w posadach, ale może to tylko kolejna wiosna. Ptaki śpiewają jak zawsze. Dzieci się śmieją, a kobiety zastanawiają się, co na siebie włożyć. Nie ma bardziej kobiecych kolekcji, niż tych od Ermanno Scervino. Ultrafeminizm. 1000% kobiecości.

Piszę to, jako kobieta, identyfikująca się jako kobieta, z silną tendencją do analizowania niuansów najmniejszych. Męczące pytanie: What are you do for a living? zastąpiło inne męczące pytanie: How you identify yourself?

I tu, na scenę życia, ponownie wkraczają, moim zdaniem, ciągle niedoceniane – hormony.

Im więcej w moim życiu testosteronu, tym bardziej tęsknię za estrogenem.

Obradujemy z mamami na trybunach, naszej małej agorze, dwa razy w tygodniu. Dzieci pytają, dlaczego mówimy tak szybko. Kobięce mózgi nie potrzebują obrotomierzy, puls wystarczy. Wystarczy rzut okiem. Huśtamy się w huśtawkach perfum, dedukując w lot.

Klik. Porozumienie dusz. Ile by książek nienapisanych nie napisać, bez tej komunikacji i empatii, nie byłoby tego, co Chińczycy nazywają „guanxi”:

Sieci kontaktów, która otwiera drzwi do nowych możliwości. Dobro, powracające jak tsunami. Wspólny śmiech i hamowanie łez. Zabawa w „hyperfokusy”. Czyli wybór butów, płaszczy, perfum, wiosennego arsenału, który wydobędzie cały potencjał i zbalansuje pozomowy kurz. Małe – wielkie radości, okruchy szczęścia. Przeciąganie się przez ucho igielne, razem ze stadem cappuccinowych wielbłądów, moszczenie sobie raju na ziemi.

Szczęście się mnoży, gdy się je dzieli. Małe – wielkie odkrycia. Żółte okulary, jak te od Toma Forda. Pójście na nos, pod włos. Powrót do podstawówki życia.

Klonujące się lekcje z oddychania. W ślad za nimi idą lekcje z opowieści. Regularnie zapraszam do mojego tlenobaru. Puszczą uczy opowiadać. Wystarczy pierwszy krok.

W marzec, w garnet, w kosmiczną zupę życia. W zakwas na żurek i chleb. W jajko na miękko. W czerwoną sól do kąpieli, w maseczkę z pomarańczy. W kolagenowe love odmierzone wannami.

W radość z przyjaźni: Wisienki na torcie życia.



Mateusz Skrzyński

Hem

Czy to nie szaleństwo myśleć że ułoży się po twojej myśli? Czy Hemingway tak myślał? Pewnie nie, skoro strzelił sobie w łeb

ale z pewnością coś mu wyszło

dlatego go pamiętają

może zafundował sobie dziurę w głowie bo nawet jak wychodzi to nigdy nie wiesz czy to właśnie tak, jak tego chciałeś.

Właściwie zawsze możesz się trochę poszarpać

nikt ci tego nie zabroni

wtedy zobaczysz jaki pająk do ciebie wyjdzie

a jakiś wyjdzie na pewno.

Niewiele

Śmiertelnie się nudziłem i naprawdę byłem gotów umrzeć ze strachu bo niczego nie boję się tak jak tego, że marnuję czas.

Nie można mieć głupszego powodu bo małpa się nie boi lew się nie boi ani gąsienica to jedna z tych wymyślonych rzeczy którą zaszczipiają nam w głowach

potwór, którego sami stworzyliśmy

walczę z nim całe życie i póki co przegrywam.

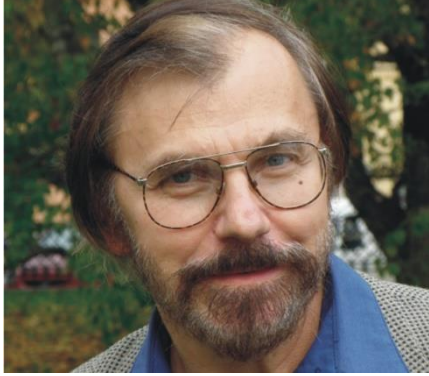
Ubrałem się i wyszedłem na ulicę wypiliśmy kilka piw spróbowałem poderwać jakąś jasnowłosą piękność ale kazała mi spierdalać.

Wróciłem do domu przeczytałem kilka wierszy nie wszystkie były dobre ale dla kogoś coś znaczyły.

Niewiele nam potrzeba żeby iść do przodu.



Listy do Pani A. (201)



Fot. Andrzej Dębowski

Róbta co chcę ja

Droga Pani!

Obserwując otaczający nas świat nabieram chęci ucieczki. Ale dokąd uciec przez palisady i zasieki głupoty, absurdów? W swoisty „tamten świat”, czyli we wspomnienia osób, które żyły w zupełnie innym czasie i okolicznościach. Pewnie było podobnie, głupoty ludzkiej nigdy nie brakowało, więc pewnie nam się tylko wydaje, że było lepiej, na zasadzie „wszędzie dobrze gdzie nas nie ma”. I nie było. Osobiście bardzo się cieszę, że nie żyłem w okresie wojny światowej, ominęły mnie ośrodki wczasowe w postaci obozów koncentracyjnych, nie tkwiłem w okupowanej Warszawie pełnej łapanek, podczas powstania. Nie maltretowali mnie sowicie ani bezpieka. Cieszę się również, że nie było mnie choćby dwieście, trzysta lat temu w czasie okrutnych wojen, epidemii, braku leków, a medycyna była w powijakach.

Wracam jednak chętnie do wspomnień osób, które żyły w innych, czy – pomimo wszystko – bardziej normalnych czasach. Mam na myśli książkę Zdzisława Morawskiego „Gdzie ten dom, gdzie ten świat”. Autorowi dane było żyć w okresie międzywojennym. Urodził się w arystokratycznej rodzinie, w majątku Maławieś, w domu przepełnionym wielopokoleniową tradycją, w otoczeniu ludzi kulturalnych, mądrych, jakich dziś już bardzo rzadko na co dzień się spotyka. Tam jawi się nam ówczesny świat ziemianstwa, sposób życia, myślenia, działania – jakże inny od dzisiejszego, mniej brutalny, choć i tam nie brakowało zdarzeń dramatycznych, kłopotów, zderzenia się z rosnącym już wtedy w siłę powszechnym chamstwem. Ale wówczas chamstwo traciło nieco rozpęd zderzając się z autentyczną kulturą szerokich warstw ziemiańskich oraz inteligentnych. Natomiast po wojnie, kiedy prawdziwą kulturę zastąpiono „socjalistyczną”, chamstwo się rozhułało. I to coraz bardziej hula do dziś. Bardzo ciekawa, wzruszająca lektura, pozwalająca zapomnieć na chwilę o współczesnym jarmarku. Z pewnością odnalazłaby Pani w niej cząstkę bliskiego Jej świata.

Ze Zdzisławem Morawskim miałem przyjemność się zetknąć w redakcji „Życia Warsza-

wy”, z którym zaczynałem współpracę jako adept dziennikarskiego zawodu.

Podobnie ciekawe są wspomnienia Marii z Łubieńskich Górskiej. Tu przenieśliśmy się wyobraźnią do Woli Pękoszewskiej, i zacząłem dla odmiany żyć problemami, radościami i smutkami tamtej rodziny. Autorka urodziła się w roku 1837, zmarła w 1926, a więc opisuje dużo wcześniejsze czasy, niż Zdzisław Morawski. Ale wtedy świat nie zmieniał się tak błyskawicznie, nie tworzył tak olbrzymich kontrastów, a więc podczas lektury obu książek odnosi się wrażenie jakby to była jedna i ta sama epoka. Ogólnie biorąc wolałbym żyć wtedy. A najlepiej by było, gdyby wówczas istniały te udogodnienia i wynalazki, z których korzystamy dzisiaj. Internet, telefon, zwłaszcza komórkowy, samochód, autostrady, zaawansowana medycyna, która doprawdy dziś może czynić cuda... Jak dobrze, że mogę list, a nawet zdjęcia wysłać mailem, więc nie muszę biegać na pocztę... Mogę w zasadzie wszystko załatwić internetowo nie chodząc do sklepów czy urzędów. Ale coś za coś. Otoczenie byłoby przyjemniejsze, ale kłopotów więcej. Ale to nic. Dobrze, że nie muszę wybierać, tylko zgodzić się z zastaną rzeczywistością; to dopiero byłby problem!

Trzeba jednak cierpliwie patrzeć na otaczające nas realia, nie skakać od razu na łeb na szyję z mostu, jak dzwyczyna z pewnej z anegdoty. Oto panienska stoi na moście, podchodzi do niej menel (o, przepraszam: osoba w kryzysie nie wiadomo jakim) i proponuje: „może mały numerek przed śmiercią?” Dziewczyna oburzona: „nigdy w życiu!”. Na to facet: „dobra, w takim razie poczekam na dole”.

A jednak żal za czasami, w których niemal każdy znał swoje miejsce. Nawet duchowni. Coś się takiego porobiło, że obserwujemy wśród nich rosnące schamienie, absurdalne zachowania, myślenie główką zamiast głową, albo kompletny brak myślenia. Jakiś katabas namawia publicznie na zebraniu do rękoczynów, inny kradnie, albo gdzieś tam bezczelnie zagradza ludziom drogę, bo – jak twierdzi – ludzie niewierzący nie mogą chodzić po poświęconej ziemi... Gdybym był biskupem, pogoniłbym całe to zbiorowisko głupców i chamów, złodziei i wydrwigroszów, zostawiając inteligentnych, myślących księży. O dziwo, są i tacy! Może w stanie duchownym zrobiliby się trochę pusto, ale na pewno z pożytkiem dla wszystkich. Co Pani o tym myśli? Prawdopodobnie to samo, co ja.

Jednak w sumie jest chyba nieźle. Wysłuchałem niedawno wywiadu-opowieści Elżbiety Chadzinikolau, żony nieodżałowanego Nikosa, wybitnego poety, którego nie dość przypominać; matki Aresa, także świętego poety i muzyka. Były tam wspomnienia rodzinne, żywe związki z Grecją i żyjącymi tam kuzynami Nikosa, także z całą tradycją helleniską; związki autentyczne, kulturowanie najlepszych tradycji oraz wartości. Widać jak na dłoni, że kiedy owe związki są silne, to nie potrzeba całej zgrai psychologów rodzinnych, różnej maści, ideologów, co teraz jest bardzo modne. Opowieść Elżbiety Chadzinikolau była bogato inkrustowana grecką muzyką, frag-

mentami wierszy Nikosa. To była audycja wzruszająca; budziła nadzieję, że ten świat ma sporo pozytywów. Przede wszystkim dlatego, że są ludzie, którzy pomimo wszystko usiłują zmieniać go na lepsze.

Może i ja będę miał na to nieco wpływu. Skończyłem właśnie roczne studium hipnozy i telepatii stosowanej. Mam teraz osobliwą umiejętność, którą mogę się posługiwać od pierwszego kwietnia. Poznałem metodę skłaniania ludzi do określonych zachowań za pomocą specyficznego spojrzenia. Tylko nieliczni znają tę metodę. To naprawdę działa. Teraz wszelkie wydawnictwa, redakcje, jurorów będę miał w kieszeni. A więc witajcie publikacje i nagrody.

Wypróbowałem to na ulicy. Według poznanych prawideł skoncentrowałem wzrok na idącym z przeciwka przechodniu. Ten zgodnie z moim nakazem, rzucił się na kolana i pocałował mnie w rękę niczym Tuwim Staffa. Choć z początku miałem pokusę, aby wybrać inną część ciała.

Innym razem w obcym mieście zaparkowałem samochód, a potem nie mogłem trafić do tego miejsca. Zaniekpokoiłem się trochę, ale od czego moje nowe umiejętności. Tak intensywnie skupiłem duchowe siły, że obcy człowiek, który mnie mijał, nagle powiedział: „auto jest w trzeciej przecznicy na prawo”. I tak było. Sam się temu bardzo dziwię, a nawet trochę niepokoję.

A Pani niech się nie lęka. Przysięgam, że wobec Niej umiejętności tych nie wykorzystam... A w najbliższym czasie odwiedzę parę wydawnictw i kilku redaktorów. Muszę zrobić też eksperyment, czy działa to na pogodę, ale chyba nie.

Zbliża się Wielkanoc. Jak Pani wie, bardzo mnie drażni ludyczny sztafaż: zajączki, baranki, koszyczki z rżarciem, na które łakomie patrzą mijane na ulicy psy. I tyle z tego pożytku. A kto się zastanawia nad istotą tych Świąt? Niosą one wielkie, metafizyczne przesłanie. Oto stajemy się wolni, duchowo zmarłych wstajemy. Tymczasem przyzwyczajaliśmy się tylko do ich martyrologicznego wymiaru. Chrystus mógł nas zbawić na wiele innych sposobów. Ale chciał przypieczętować swoją śmiercią autentyczność głoszonych przez siebie prawd. Zbawił nas nie przez ogrom cierpienia, ale dzięki temu, że pozostał wierny człowiekowi. Pisała kiedyś Halina Bortnowska, że mogłby nas zbawić np. poprzez zerwanie róży, a skutek byłby identyczny. Piękna metafora! Jego męka, to konsekwencja głoszonego słowa, nie okrucieństwo Ojca. Widzi Pani, jak niejednoznaczne, a często zubażane w swojej istocie, są to święta; jak często sprowadzane do zabawy i zabobonu.

Patrzmy więc na nie szerzej, a przede wszystkim z perspektywy duchowej. I tego Pani (a także ustawicznie sobie) najserdeczniej życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Ivossé

23 marca 2025 roku kilka minut po dwudziestej trzeciej zmarł w Wankendorfie w Niemczech Kazimierz Ivossé, polski twórca emigracyjny – prozaik, poeta, publicysta, artysta malarz. Miał 87 lat.

Los przed laty rzucił go na emigracyjne szlaki (uchodźstwo Solidarnościowe). Wiele lat na stałe przebywał w Niemczech (azyl polityczny). Często powtarzał: „To tylko »żabi skok« do ojczystego brzegu twierdził, ale też zakon samotności. Kiedy trzeba być zawsze w drodze, bo jest nią twórczość, obce miejsce staje się znakiem ufności”.

Andrzej Dębowski

Kazika poznałem w 1997 roku na Pogórze. Bywaliśmy tam często na Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza w Ciężkowicach – na zaproszenie Andrzeja Grabowskiego – twórcy tego festiwalu.

Znajomość z Kazikiem Ivossé od początku naznaczona była wspólną myślą i poglądów. Chociaż był dużo starszy ode mnie, potrafił odnaleźć w sobie elementy wspólne, tak ważne i jednocześnie tak nieczęsto spotykane we współczesnych relacjach międzyludzkich. Ta znajomość, a potem przyjaźń, nie uległa rozpadowi, a w miarę upływu czasu scentementowała nasze relacje jeszcze bardziej. Liczne rozmowy, listy, a co najważniejsze wspólne udziały w wydarzeniach literackich w całej Polsce spowodowały, że Kazik przyjął moje zaproszenie do współtworzenia „Gazety Kulturalnej” jako stały felietonista. Współpraca ta trwała nieprzerwanie blisko dwadzieścia lat przedzielana naszymi licznymi spotkaniami na Pogórze, a także w Limanowej, Brzegu, Łambinowicach, Poznaniu, Warszawie czy Żelowie.

Kazik nie był poetą w potocznym znaczeniu tego słowa, ale był poetą wielkiego serca. Był bardzo dobrym pisarzem, świetnym obserwatorem tego, co wokół nas. Miał swoisty sposób fotografowania ludzkich spraw – społecznego działania, zaangażowania, miłości do drugiego człowieka. Potrafił opisywać nie tylko te dobre strony ludzkiego losu, ale także jego ułomności...

W naszych rozmowach nieustannie podkreślał, że „jedynie prawda jest ciekawa, ale w naszym kraju ciągle jeszcze złe siły zamykają przed nią drzwi i zasuwają rygle bram”. Kiedy czyta się jego powieści nagle uświadamiamy sobie, że w działaniach bohaterów jego książek rozbrzmiewa coś złowieszczonego i zdawać się może nieodwołalnego. Tak zaplanowana oziębłość wobec prawdy, ostatnio częsta także nienawiść, mając w rozpalonych umysłach, otumania i przygaszą wszelki zapał do poznania prawdy. Pisarz poprzez swoich bohaterów tłumaczy się nam, że prawda winna odpoczywać zanim nie spowszednieje jak spowszedniał nam sierpniowy zryw narodu i prosty człowiek, który w swej wielomilionowej masie dokonał czegoś, co przewróciło europejski ład, przynosząc Polsce prawdziwą i wyteścioną przez pokolenia niepodległość. Czas spala nam nad głowami wydarzenia jak słomę i dobrze, kiedy pisarz zrywają żelazne łańcuchy krępujące właśnie prawdę o tamtym, minionym czasie. Takim pisarzem był (jest) Kazimierz Ivossé penetrujący niezmiernie obszary czasu i prawdy, przekornie przełamując poczucie bezsensu twórczego działania.



Fot. ©Andrzej Dębowski

Kazimierz Ivossé przed
Domem Literatury w Warszawie

Dla ludzi pióra emigracja była literackim obrzeżem, wyobcowaniem i zagubieniem, bo tam „niebo skrzypi piórami nieczytanych poetów i pisarzy”, zresztą podobnie bywa i w kraju. Ivossé nie zważając na fale literackiej mody i uznania, docierał ze swoimi utworami do polskiego czytelnika, jako tropiciel śladów polskości w różnych zakątkach świata. Penetrując niezmiernie obszary czasu, szukał sensu ludzkiej egzystencji z właściwą mu przekorą budując szanice obronne w tym kłębiącym się tyglu zła i przewrotności cywilizacyjnej krążącej nad skrajem przepaści i ostatecznej zagłady.

I nie było to z jego strony czarnowidztwo, ale realizm kipiącej psychiki buntu pisarza, kiedy w mozole istnienia coraz bardziej

wyczerpuje się nasz ludzki zapas ufności w dobre intencje rządzących tym światem.

Kazik zdawał sobie sprawę, że czas, który opisuje między ciszą a ciszą, odchodzi w czas historyczny, ale wiedział, że nie wolno nam o nim mówić... BYŁ. Równocześnie uświadamiał nam, że „Solidarność” spełniając swój obowiązek, nie umarła, że żyje mimo zadanych jej ran zdrady ideałów, sprzeniewierzenia celom, hipokryzji wielu czołowych działaczy. Sam jako uchodźca i emigrant żyjący na Zachodzie, dostrzegając jak bardzo ten kiedyś piękny ogród stał się stary, zarosnięty i zachwaszczony, stając się mogiłą tego, co kiedyś było piękne, mądre i prawdziwe, świecące drogowskazem prawdy. W jednym ze swoich felietonów pisał, że „z emigracji dostrzega się wszystko lepiej i dalej, kiedy czuwa się z daleka”. W jego powieściach często pojawiają się gorzkie opowieści, które są po części errata do życiorysu pisarza, który w lęku i napięciu domyśla się, co go czeka, kiedy zechce powrócić do opuszczonego, ojczystego domu. Jakże często opowiadał mi, że kiedy wrócił – po latach – do Ojczyzny, zastanawiał się, czy ma jeszcze siłę, aby zaczynać wszystko od początku – „od widelca i łyżki”. Miał tę siłę, bo na dobre zadowolony się ponownie w swoim ukochanym Jarosławiu.

Jego uchodźstwo i emigracja to jakby przymusowe odosobnienie, twórcza samotność. „Odpoczywająca miłość” do porzuconego kraju stała się połowiczną ucieczką od tego stanu ducha, w której się znalazł, bo ratunkiem dla niego stała się literatura, poezja, ta w dobrym gatunku, bez tandety i nieistotnych tematów.

Oprócz spraw typowo polskich pisał dużo o innych nacjach, głównie wywodzących się z Afryki. Obecnie, w dobie ogromnej fali uchodźców, tematy jego powieści stają się ponownie niezwykle aktualne i palące. Pisarz dotknięty syndromem emigracji często powtarzał, że „cały ciąg wojennych ciosów, dotykających Afrykę od stuleci, zaświadcza o tym, że ten nasz świat nie wyleczył się z wojen i nienawiści. Kto raz był prześladowany, nie uzyska spokoju już nigdy. Raz doświadczonego zła nigdy jednak się nie zapomina”.

Myślę, że te jego nieustannie obserwowane innych nacji stały się podłożem do poruszania problematyki konfliktów narodowych i społecznych. A odnajdujemy tego typu odniesienia bardzo często w jego twórczości.

Książki Kazika Ivossé, to także – a może przede wszystkim – historie z życia osobistego, zapisy istnienia i kształtowania oraz potwierdzenia swojej tożsamości w tamtym, ciągle umykającym pamięci żywiole czasu wojny i pierwszych lat powojennych.

Kazimierz Ivossé był pisarzem wyjątkowym. Jak pisał o nim Piotr Kunczewicz – „niezwykle trafnie oceniał ludzi, miejsca i sytuację, tak naprawdę ukazując w swych powieściach człowieka samotnego”.

Z kolei Andrzej Grabowski pisał o nim, że „jest człowiekiem o skromności tak rzadkiej, że z trudem byłoby jej szukać u jego rówieśników. Los nie szczędził mu problemów.

(Dokończenie na stronie 24)

Okiem krytyka



Fot. Andrzej Dębowski

Żałosny spektakl władców świata

Najlepiej dziś sprzedaje się awantura. Nocą lutowo-marcową doszło do spektakularnej i bezprecedensowej grandy w amerykańskim Białym Domu. Patrzyliśmy na to z zażenowaniem, wiedząc doskonale, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieliśmy ani nie doświadczyliśmy. Zaduma nad tym światem gwarantowana.

Andrzej Walter

Nie wchodząc zbyt głęboko w politykę można stwierdzić niejako obiektywnie, że był to pokaz brutalności, chamstwa, oczywistego braku dyplomacji oraz obrazek ukazujący kim są dziś tak naprawdę czołowi politycy wybierani przecież demokratycznie przez większość społeczeństwa. Jeżeli Państwu się wydaje, że inni politycy, dajmy na to z: Francji, Polski czy Niemiec byłiby po przedstawieniu do tego równania z wszystkimi już wiadomymi lepsi od tych w Ameryce występujących to jesteście w kolosalnym błędzie. Możecie oczywiście w to wierzyć, tak jakby wygodniej dla psychiki, człowiek bowiem wypiera ze świadomości wiele brutalnych prawd, a prawdy te są takie, że mamy na świecznikach przedstawicieli takich samych jak my, a my (w stadnej większości) staliśmy się dziś ludem coraz prostszym i mniej od siebie wymagającym, z kulturą ulegającą stopniowej i systematycznej degeneracji, co przynosi takie właśnie efekty postaci naparzanek na żywo. Zresztą, warto sobie uświadomić, iż pokazano nam to celowo i widzieć miał to (nie inaczej) cały świat. Po co? A to już kompletnie inna historia.

Mam bardzo podobne refleksje związane z literaturą. Celowo pokazuje nam się szmirę i chłam, które się lepiej sprzedają i mają obfite zaplecze finansowe, a jako pozycje wyrafinowane oferują nam się nudne jak flaki z olejem

wyroby literaturopodobne, przez które mało kto przebrnie bez środków antywymiotnych i pobudzaczy smaku. Włodarze tego kramu zaczęli grać w tę grę znaczącymi kartami, stosując tę mało wybredną retorykę Cesarza, a maluczcy, jak piszący te słowa, mogą co najwyżej pisać te słowa i zżymać się na nagradzanych noblami i innymi pulitzerami, jako papierowy buntownik w niszowym garnuszku, co czyniłem już wielokrotnie jako żywo bezskutecznie. Nakrywam szyderstwem być może taki sam styl zachowania przed kamerami jaki widzieliśmy. Nie czuję się wcale lepiej ani bardziej komfortowo. Wręcz przeciwnie, uderzam się w pierś swą cherlawą, że sam też jestem częścią tego zubożałego systemu, a jedynie co czynię, to chcę go po prostu zrozumieć i obłaskawić, aby był miejscem bardziej przyjaznym niż jest. Lepiej bowiem już było, a jeszcze lepiej nie będzie.

Spółczesność, które stało się plemiem prostackim to przecież my. Zubożeni, zwulgarnieni, gruboskórni i szukający wszelkich udużnień w myśl myśli: wszystko już było – to my, my w pełnej krasie i w całej rozpiętej od prawej do lewej okazałości. Wybieramy przecież samych siebie, klaszczemy kiedy wodzireje podnoszą nam w górę tablicę – aplauz, a podziwiamy od wieków pięknych i bogatych wywodzących się demokratycznie z coraz większych nizin zarówno towarzyskich jak i intelektualnych. Oto cały wykwit demokracji mas uświęconych darwinizmem społecznym, socjalizmem z ludzką twarzą oraz marksizmem nowoczesnie transponowanym do postaci fanatyzmu postępu. Jest zatem pięknie. Ciekawie. Obrazki zmieniają się jak w kalejdoskopie, a kolejne granice bywają przekraczane jak te w Białym Domu. To dzieje się wszędzie, w każdej branży i dziedzinie i na naszych oczach. Literatura jest tu tylko materia plastyczną, tworzywem podlegającym tym samym prawom i zasadom, tkanką, na której przeprowadza się eksperyment godny doktora Frankenstein. Normalnie już było. Teraz ma być ciekawie. A ciekawie znaczy wszelkie nowatorstwo, zwłaszcza takie, które będzie maksymalnie brzydkie i wstrząsające, które poruszy nas dosadnie i jak nigdy dotąd. To jest znak i metoda. Cała współczesność. Jak prawo Newtona. Bezwzględnie konieczne i zasadne, aby przykuć „naszą” uwagę i nasze pieniądze, bo przecież o nasze pieniądze w tym wszystkim chodzi najgoręcej.

Smutne to wszystko i żałosne. Poziom zażenowania został przekroczony, jak kolejna granica, kolejny horyzont. Lud się znów rozrwał i rozrywa się tak niemal na co dzień, książki używając do upiększenia wnętrza, albo jako snobistycznego argumentu w miłej dyskusji po lekturze kilkudziesięciu stron pogładowo, aby móc wypowiedzieć jedno okrągłe zdanie towarzysko poprawne. Efekt gwarantowany. Aplauz.

Najciekawszym oto pytaniem jest zycząjne co dalej? Co dalej, po tych scenach żałosnych i nieco wątpliwych jeśli wierzyć jeszcze w zdrowy rozsądek, a nie teatr. Co dalej z tym światem? Z nami? Z codzienną walką o byt i harmonię w tym porażającym świecie uzurpatorów i błaznów?

Zadaję te pytania nie spodziewając się już żadnej sensownej odpowiedzi. Wszelkie odpowiedzi już przecież usłyszeliśmy. Boga nie ma. Rządzi nami dobór naturalny. Przetrwają najsilniejszy. Po co w takim świecie poezja?

A jednak jest ona jeszcze potrzebna kilku wariatom z innej planety. Kilku dziwakom bez sił i bez głosu słyszalnego gdziekolwiek. Jest potrzebna intymnie i rzadko, ale jest potrzebna. Tym bardziej zadziwiająca jest siła, która ku niej wielu z nas popycha i prowadzi ścieżkami przecież wąskimi i wyboistymi, ale jednak dokądś prowadzącymi...

To ścieżki zapuszczone i dzikie, nierozpoznane i dyskretne, ścieżki mało popularne, ale żywe i będące alternatywą dla świata troglodytów i barbarzyńców.

Powstaje oto coraz większy dysonans pomiędzy słowem a czynem, pomiędzy prawdziwym słowem, a chwastem obficie rosnącym na tych ścieżkach, ale cóż, bez chwastu kłosa nie urośnie, bez mąki chleba nie będzie i bez emocji poezja nie powstanie. A ona jednak powstaje. Na przekór całemu temu spektaklowi współczesności, który zniżył się do poziomu wychodka dla mało wybrednych widzów i smaży nam homary w gulaszu w wątróbek drobiowych nazywając to wytwornym daniem. Mało kto ma odwagę nazwać to wszystko po imieniu i zatrzaskać za sobą drzwi. Mało kto ma odwagę nie konsumować odchodów nazywanych informacją i żyć życiem wewnętrznym opartym na słowie, myśli, wierze czy filozofii. Wiele sił zatem potrzeba, aby nie ulec potędze sieciowo technologicznej, a nadal ufać samemu sobie i wyborom w zasadzie bez wyboru. Jednak potrzeba też do tego minimum niezależności własnych poszukiwań, potrzeba siły zachwytu pięknem i determinacji w poszukiwaniu odwiecznych wartości i cnót. Cnót, które wyśmiano i wyszydzone, które przewartościowano i które ośmieszono. Wszystko bowiem zaczęło się, jak zawsze, w pokoju dziecięcym, ale w pokojach tych dziś króluje przecież... monitor, którego zimny blask niczego dobrego nam nigdy nie przyniesie i nie przyniesie.

I komentarz po bitwie: to była bardzo dobra telewizja.



Rys. Sławomir Łuczyński

Poetka codzienności

Tomik ten autorstwa **Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty** składa się z dwóch części: „Chimery” oraz „Pułapka świat(ł)a”. Zawiera on utwory poetyckie powstałe na kanwie życia codziennego ludzi i podejmuje wiele kwestii związanych z determinacją płciową aktorów tego życia.

W pierwszej części Autorka stara się wyjaśnić specyfikę poezji kobiecej, która podobnie jak i ona, ma naturę chimeryczną, gdzie ważne są emocje transmitowane przez autorkę i redefiniowane do świata wartości ludzkich. Nasz świat bowiem przypomina wielki chaos, który samoistnie dzieli się na przeciwstawne kręgi znaczeń dopełniających się i dających nowe przeciwieństwa dążące do nieskończoności. Dobrze ilustruje to telewizja, która balansuje pomiędzy przekazem religijnym i bezwyznaniowym. Poeci najczęściej w tych rozdygotanych chwilach sami stają się wierszami, a obrazy które niesie taki przekaz poetycki stają często elementami naszej przeszłości, albo antycypują przyszłość. Jest ona często mniej lub bardziej niedookreślona. Podglądają własną siostrę w jej codziennym życiu, Magdalena zauważa jej rozmach obcowania z codziennością, na którą narzuca szereg porządków. Podgląda również ptaki (czyżbyki, mewy), by się przekonać, że i one mają problemy z porządkami tworzącymi ich codzienności, na którą nie mają większego wpływu, choć kierują się najczęściej własnym instynktem samozachowawczym. Nawiązując do dyskursów poetyckich Andrzeja Bursy, Poetka twierdzi, że wielkie dobro wśród ludzi sobie bliskich składa się z drobiazgów życia codziennego i dąży ono do dyskrekcji. Ostrzega przed „frywolitkami”, bo przecież życie składa się nie tylko z chwil dobrych, ale i całej gamy zła przenikającego podstawy naszego w nim egzystowania. Współczuje Aniołowi Stróżowi, że jest w to wszystko ciągle wkiłany i musi szukać dróg wyjścia dla swoich podopiecznych z tych krytycznych sytuacji. Podpowiada, iż umiar jest najlepszym doradcą w codzienności przy podejmowaniu nieczęsto pochopnych decyzji. Kwestionuje jakoby bogowie mieli pogodne oblicza, wskazując na nieustannie toczące się wojny, które często mają podłoże typowo religijne. Wskazuje, że nawiedzające nas kataklizmy od lat nam towarzyszyły, ale dopiero dzisiaj wzrasta nasze świadomość ich bezwzględności. Należy się więc opamiętać i nie ulegać skrajnym emocjom im towarzyszącym. Nawiązując więc do utworów Edwarda Stachury pisze, że na zmianę naszej postawy względem świata „jest już za późno”, choć można żywić w tej materii nadzieję.

Oglądając problemy, które przetaczają się przez nasz kraj, Poetka proponuje, by przyjąć wobec nich strategię ślimaka i śledzić czułkami kierunek nadchodzących zmian. Nasz świat bowiem przypomina maszynę złożoną z trybików, które są w stanie korygować

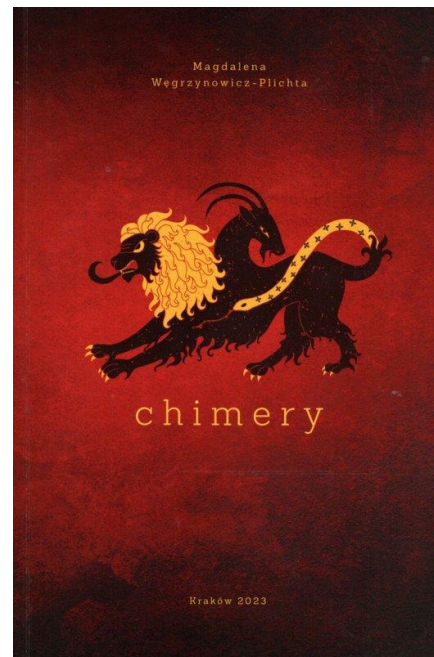
nasze złe wybory. Opisując swoją drogę życia w Polsce, odkrywa, że to ona właśnie prostuje nasze drogi, by przysłowiowa ziemia „była nam lekka”. Autorka podziwia w Łodzi ulicę Piotrkowską, która zawsze tętni życiem oraz stojące obok niej stare drzewa pełne życia. Idzie śladami K.I. Gałczyńskiego, by osobiście doświadczyć jego przeżyć na tej ulicy, i by przeżyć radość stad jerzyków tańczących nad miastem. Słuch jęków kochających i szczytujących par i pisze list do C.K. Norwida życząc mu rzeczy wielkich w mijającym nas świecie. Prawda dla poetki pojawia się jako tzw. „optyczne złudzenie” i dedykuje ten stan uczuć, czekając na hejt na ten stan miłosny swego serca. Powraca do uwagi teologicznej, że „Bóg jest wszystkim”, by pojąć sens otaczających ją rzeczy. Stąpa po starym dywaniku, który pamięta *Stan wojenny*, lata jej studiów, który napełnia ją melancholią. Owa zaduma nad swoim miejscem w świecie odsyła ją do twórczości I. Bartkowiaka i T. Różewicza, ale i repatriacji do Polskich z Ukrainy, jak również zwraca uwagę na fenomen współczesnej emigracji, sądząc, że jej przyczyny są odwieczne. Próbuje opisać smak porażki ludzi i próbuje ją zestawić ze smakami różnych, pikantnych delikatesów. Studiuje z detalami smak pitej kawy przez dwoje kochanków. W nawiązaniu do wierszy J. Iwaszkiewicza bada meandry poezji ukazujące się między jej wiecznym i chwilowym wymiarem.

W drugiej części – „Pułapka świat(ł)a” bada sens miraży, które spotykają ludzi w trakcie podejmowanych podróży. Przygląda się plażowiczom, którzy bez mapy i planu odwiedzają morza i towarzyszące im cieki wodne. Podkreśla, iż są to doświadczenia niczym nieskrepowanej wolności, charakterystycznej także poetom i ludziom zakochanym. Przenosi się w góry i obserwuje stada owiec pasących się na halach i dzwoniących dzwonekami, wchodzących w skład baśniowego świata naszych gór. Kiedy widzi to poeta zaczyna drgać między strachem i radością i marzyć o lampce wytrawnego wina. Węgrzynowicz-Plichta stwierdza, iż dobre wiersze zawsze wypływają z głębi serca, zwiastują wielką przygodę i przychodzą, jak nieproszeni goście. Rozum nie zawsze jest dobrym doradcą człowieka, bo wodzi go na pokuszenie, kiedy ktoś wychyli poza niego głowę. Dzisiaj Kupidyn stał się dla zakochanych raczej bankierem, niż narzędziem kulturowania miłości, choć pieniądze nakręcają tempo życia ludzi o czym najlepiej wiedzą politycy, ale i kobiety – jak dodaje Poetka – mające pełne szafy bibelotów. Pochwala również katarynki i katarynkarzy, którzy napędzają nasze codzienne życie, choć trudno tkwić w korku samochodów w mieście, jak również czytać niekończące się poematy w Internecie.

Tomik w ostatniej części zawiera interesujące autoanalizy Poetki, skierowane na jej twórczości oraz towarzyszące im inspiracji, które tkwią w życiu codziennym: są również reprodukowane przez media, osaczając ich odbiorców i użytkowników, czasem nawet do utraty wrażliwości na zawarte w nich przekazy i ich konteksty. I nie ma co do tego wątpliwości, że krakowska poetka przedstawiła

ważny, interesujący i trafny obraz nasze życia codziennego, ale i zglobalizowanego świat, ostrzegając i pokazując drogi odnajdywania się w nim.

prof. Ignacy S. Fiut



Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, „Chimery”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2023, s. 128.

Wieczne, chwilowe

Wiersze młodych poetów są zazwyczaj gorączkowe, pośpieszne i niecierpliwie, jakby czas się kończył i nie było do stracenia nawet sylaby. Za to wiersze dojrzałych poetów cechuje medytacyjny ogląd świata, przy czym medytacyjny nie oznacza nachalnego spokoju i łagodności, lecz ujęcie filozoficzne, zdystansowane. I takie są liryki znakomitego twórcy, liryka i krytyka literackiego, **Stefana Jurkowskiego** z najnowszego tomu *Bezpowrotność*.¹ Pisarz uważnie obserwuje, by – nie bez wewnętrznych oporów – zapisać stan rzeczy i rzeczywistości. Jego utwory stają się zatem dziarusem zakodowanych emocji.

W tych tekstach dominuje postawa egzystencjalisty: „za mną wieczność / przede mną wieczność // pośrodku ja // chwila / wszechświata” (*Krótki traktat o narodzinach*, s. 69), który wie dostatecznie dużo, by (z)rozumieć i mimo wszystko zaakceptować swoje przeznaczenie, a jednocześnie zbyt mało, by nie szukać odpowiedzi na kardynalne pytania: co dalej? czy to wszystko ma sens?

(Dokończenie na stronie 18)

Wieczne, chwilowe

(Dokończenie ze strony 17)

Zbiór przynosi emocjonalne portfolio poety doświadczającego i doświadczającego życia w każdym jego aspekcie: „zatopiony w dniach pogodnych albo ciemnych” (*Piekiło miłosierdzia*, s. 7). Podmiot nie ucieka od siebie, choć życie to „wyścig / zadymka / drzwi” (*W skrócie*, s. 59), „musimy uciekać // musimy powracać” (*Budzi się noc*, s. 27). Bohater coraz mocniej widzi, jak iluzja miesza się z rzeczywistością, zrazu tylko zapach macierzanki „może nas przenieść w inną rzeczywistość” (*Zwyczajnie*, s. 6), potem zaś „ludzie odrealnieni” (*Gorąco w mieście*, s. 26), „co było nierealne staje się realne / znajoma chwila jak śpiew i powietrze” (*Wymiary*, s. 43), „w pełni jawy / w pełni snu” (*Przed wyjazdem*, s. 24). Balansowanie na krawędzi światów mentalnych wzmacnia liryzm wierszy tak mocno osadzonych w materii i codzienności.

Przestrzeń dzieli się na to, co w domu, pokoju, w środku, i na to, co poza mieszkaniem, czyli na przykład: piwnice, zaułki, ulice: „schodzimy / w pokrętne zaułki piwniczne w ostrą woń zgnilizny” (*Sanatorium*, s. 23). Do świata zewnętrznego zagląda się przez okno, lecz szkło zniekształca widoki: „z okna obserwuję ciche niebo / trochę przydymione a może tylko zamglone” (*Współczucie*, s. 9), „ulice obce domy też inne / odległości – jakby się nagle zbliżyły” (*Wymiary*, s. 43).

Choć życie jest zwyczajne (*Zwyczajnie*, s. 6), wydarza się coś, czemu nie można przeciwdziałać, gdyż nie sposób uodpornić się na los, bo on jest w nas, z nas, ale nigdy za nas. Zacytujmy fragment utworu *Powtarzalność* (s. 57):

*co przyniesie dzień
przeważnie nic
dziesięć deka słońca dwa litry deszczu
ale to nic nadzwyczajnego
czyli
nic.*

To „nic” brzmi jak wyrok, zwiastujący osaczenie „ja” przez byt i innych ludzi: „moja twarz / zanurza się w ruchomym powietrzu” (*Wniebowstąpienie*, s. 8), „wokół mnie płyną / porcelanowe twarze” (*Bezpowrotność*, s. 76). Rejestrujemy zagubienie człowieka w tłumie, w kosmosie, w sobie: „obracamy się w galaktycznym tłumie // : w niepoliczalnych odległościach / od samych siebie” (*Natura wiersza*, s. 53), „dzień / noc / nieskończone / kosmiczne ciężkie / nic” (*Powtarzalność*, s. 57). Narastają więc niepokój i alienacja: „wracajmy nie chodźmy brzegami grząskimi / mokra gleba nas wchłania” (*Ulica I*, s. 47), „wszystko trochę obce” (*Dziwna choroba*, s. 5), oczekiwanie na wypełnienie się odnotowanej w księdze istnienia woli i przepowiedni: „wyły psy do rana / nic się nie stało” (*Zwyczajnie*, s. 6) – skonfrontujmy obraz

wyjających psów, na ogół zapowiadających nie-szczęśliwe wypadki, z pozornym ukojeniem: „nic się nie stało”.

Przemijalność i śmierć to immanentne składniki każdego zjawiska: „wszystko rodzi się żyje znika: / planety ulica willa z dziką winoroślą” (*Prapoczątki*, s. 29). Bohater doznaje rozdarcia, mylą mu się kierunki:

*góra-dół
kierunki
na opak wywrócone*

*wierzymy
biegniemy
stoimy w miejscu
zapatrzeni w gwiazdy
elektryczne*

(*Złudzenia*, s. 13).

Zapis słupkowy wiersza, oferujący tak niewiele słów (na ogół jedno) w poszczególnych liniach, ma w sobie coś z telegramu stonowanej rozpacz, gdy mowa utknęła w gardle, gdy brakuje tchu, oddech jest za krótki, aby powiedzieć coś pełnym, kwiecistym zdaniem, bo też i takie formy nie przystają do „wyrażania” rozpadającego się świata. Rozchwiany poznawczo stan potęguje stwierdzenie, że „fałszywy prorok wskazuje / gdzie dół / a gdzie góra” (*Klepsydra*, s. 63).

Podmiot liryczny odczuwa zatem ból, nawet drgawki istnienia: „na nowo zakorzeniemi / w Trwaniu” (*Prapoczątki*, s. 29), stąd duża frekwencyjność takich „zdarzeń”, jak ciemność, cienie i mrok: „wiatr przetacza ciemności jak czarne wagony” (*Czyścić*, s. 39), „jeszcze / bawimy się z mrokiem wesoło / na ulicy smętnej” (*Jeszcze*, s. 35), „śledzimy na ścianach / nasze / ruchome / cienie” (*Prognoza*, s. 74), „cienie gałązek walczących na roletach” (*Piekiło miłosierdzia*, s. 7), „nie mogę unieść / mroku siadającego na powiekach” (*Dziwna choroba*, s. 5).

Antidotum na przygasające, osuwające się w szarość przestrzenie i pejzaże będą: światło („światła / patrzą dyskretnie ukryte / w szarej obcości”, *Powroty*, s. 25), blask słońca („prawie ślepnę patrząc w samego siebie jak w słońce”, *Piekiło miłosierdzia*, s. 7; „słońce ja-skrawe i czyste”, *Czarna gitara*, s. 12) czy tylko światełko sączące się z lampki nocnej („zapalcie światełko / chybotliwy blask płomyka”, *Drzwi*, s. 17; „świecą lampy / rozświetlone przedsonkiem”, *Dziwna choroba*, s. 5). Najpełniejszym opisem zmagania się człowieka z fatum będzie fraza: „ranek się łamie – / połowa ciemna połowa jasna” (***) [sen płatkami łuszczy się na podłogę], s. 34). Dużo tu asocjacji depresyjnych, tak trafnie nazwanych przez Tadeusza Gieremskiego:

Depresja. Rodzona moja siostra. Wołam wtedy jak niemiecki poeta: „Mehr Licht!”. Kiedyś, kiedyś szeptałem tak do ukochanej – „Jesteś światłem, co rozświetla mój mrok”. To było dawno, nad morzem i w pogodny, słoneczny dzień. Widać już wówczas moja psyche była omroczone. Dziś na domiar ten deszcz. Rozpłaszczony krople spływają po szybach nieśpiesznie, jednak beznadziejnie smutno. Żeby to

*był gruby, mocny deszcz. Ale jest byle jaki. Jak byle jakie życie w mroku.*²

Wiele w poezji Stefana Jurkowskiego wątków autotematycznych. Pisanie to „dziwna choroba” (tytuł wiersza, s. 5), co wiedzie mnie do frazy wyjętej z pism Ryszarda Milczewskiego-Bruna: „Podobno spośród wszystkich chorób najpiękniejszą jest pisanie poezji”.³ Tworzenie staje się również przyczyną sytuacji nerwowych: „nie mogę oprzytomnieć / gdzieś zapodziały się rękopisy” (***) [sen płatkami łuszczy się na podłogę], s. 34), przy czym rękopisy traktowałem nie tylko jako kartki papieru „zabrudzone” długopisem, lecz jako nasze poglądy, a może rachunki sumienia, bilanse dobrych i złych uczynków.

Poeta utrwalił proces powstawania utworu w trakcie jego lektury:

*patrzę wstecz
a właściwie
w
dół*

*piszę
wiersz*

– ale oto

napisał

się

sam –

(*Z wysoka*, s. 49).

Najlepszą receptą na liryk jest milczenie, ten wątek pojawia się w *Naturze wiersza* (s. 53): „najlepszym wierszem jest / milczenie” i w „reportażu” *Na spotkaniu autorskim* (s. 65):

*proszę pana
skąd bierze się
wiersz*

*z ciszy
z milczenia
z braku słów
z otwartego zdziwienia
z głośnego wymilczania
z płonącej
pustki*

z niczego.

I znów nic. Ale najważniejsza jest zdrowa relacja z samym sobą: „czas polubić [...] / [...] własny długopis / który wykołaja się z liter” (*Pogoda jesienna*, s. 56), ponieważ pisanie to męka. Wiedział o tym Edward Stachura: „Umiem czytać i nie jestem chłodnym esteta. Kiedy przeczytam coś prawdziwego, wiersz jakiś piękny, już bym leciał całować po rękach tego, który to napisał; już bym był u niego trzy dni niewolnikiem. Bo wiem, ile go to musiało kosztować”.⁴

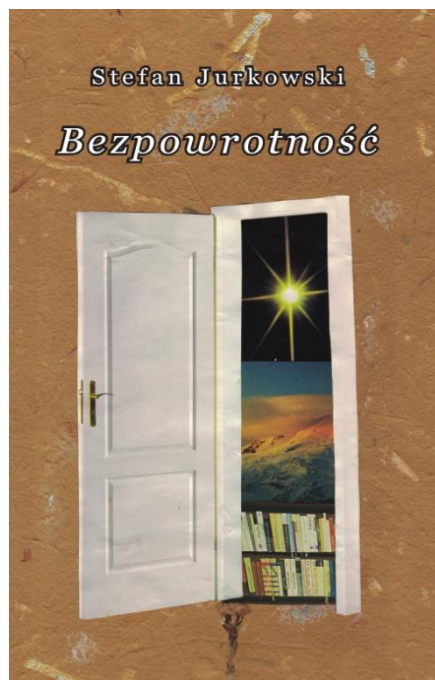
Podmiot wraca do „domu swojego dzieciństwa” (*Odbicia*, s. 18), znów jest małym chłopcem, który broni przeszłości za pomocą czołgu wykonanego „ze szpulki” (*Samoobrona*, s. 10). Uruchamia się pamięć, obrazy przychodzą i nachodzą, płyną spokojnie lub rwącym nurtem przez świadomość: „nadcho-

dzi burza błyska i oświeca drogę / do miejsc urodzenia czyli do nas samych" (*Czyściec*, s. 39). Zjawiają się ojciec i dziadek: „jako mały chłopiec zaglądałem do ojca / który pochylał się nad biurkiem" (*Zmiana dekoracji*, s. 11), „przed tym lustrem golił się ojciec / rozmawiał z dziadkiem" (*Odbicia*, s. 18). Wspomnienia są „powrotami do niepowracalności" (*Przejście przez morze błotniste*, s. 21), a może trzeba wybierać: albo „iluzje albo powroty" (*2022*, s. 38)?

Gdy w lepszy nastrój wprowadzają nas wyliczenia skoncentrowane na pracy zmysłów: „słuchamy jeszcze jak powietrze gra / słuchajmy głosów kolorów i szeptów" (*Burza*, s. 52), zaraz nasz optymizm ujarzmiają słowaklucze: pamięć, godziny, sny, echa, cienie, ruiny" (*Miejsca opuszczone*, s. 31).

W tomie *Bezpownotność* Stefan Jurkowski próbuje pogodzić dwa żywioły: wieczność i chwilę, przechodząc umiejętnie do ich wariacji i łączliwości – do wieczności chwili i chwili wieczności – gdyż wszystko dzieje się naraz, na raz. Zadaniem poety i poezji jest odnajdywanie i porzucanie rozwiązań, ciągła wiara i rezygnacja, że wiersz to, coś więcej niż suma słów i znaczeń, że wiersz to tylko suma słów i znaczeń.

Arkadiusz Frania



¹ Stefan Jurkowski, *Bezpownotność*, wydawca Irena Nyczaj, Kielce 2025, s.82

² Tadeusz Gierymski, *Notatki z czasu*: [Depresja. Rodzona moja siostra], Kwartalnik Kulturalny Częstochowy „Aleje 3” nr 45, styczeń-marzec 2004, s. 20.

³ Ryszard Milczewski-Bruno, *Sezon, o którym trochę wiem*, [w:] tegoż, *Proza*, wybór i opracowanie Jerzy Szatkowski, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 273.

⁴ Edward Stachura, *[Wartość poezji]*, [w:] tegoż, *Poezja i proza*, komitet redakcyjny: Henryk Berezka, Ziemowit Feddecki, Krzysztof Rutkowski, t. 5: *Fabula rasa. Z wypowiedzi rozproszonych*, redakcja Krzysztof Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 289.

Barbara Maria Rustecka

W życiu nie ma miejsca na monotematyczność

22 stycznia 2025 roku byłem na promocji najnowszego tomiku wierszy **Zbigniewa Milewskiego**, który przeczytałam wcześniej i bardzo mi się spodobał oraz uznałam za ważną książkę poetycką pt. „NIE Samotne Hołogramy”.

Tomik znałam i byłam wstrząśnięta co poniektórymi tzw. krytycznymi uwagami, które sprowokowały mnie do napisania tych paru słów, zwłaszcza takie określenia jak:

- Wiersze są depresyjne;
- Smutno jest prowadzącemu, bo wiersze nie są jednolite (monotematyczne);
- Autor docenia swoje wiersze i potrafi chwalić się tym publicznie.

Właściwie nie powinno mnie to zdziwić, a zdziwiło.

Ad.1.

Wiersze Zbigniewa Milewskiego nie są depresyjne. To raczej to, co się dzieje wokół nas, powoduje, że to świat dla wielu osób jest depresyjny, wrogi, kaleczący wrażliwych, a często nieżyczliwy osobom uzdolnionym. Nie pisać o tym, to uciekać od tego, co się dzieje. A zachowanie postawy biernej to prawie to samo. Zbyszek Milewski stawia temu czoło, pisząc o tym, co go poruszyło, wstrząsnęło lub rozśmieszyło. Przykładem są wiersze: „Młyński” i „Słoneczniki – ballada romantyczna”.

Byłby masochistą, gdyby o tak trudnych sprawach pisał z radością. A mimo to ma poczucie humoru, gdy wychwytuje ze świata zabawne momenty i humorystyczne przysłowia, które nagina do swoich poetyckich potrzeb.

O wielkim poczuciu humoru i umiejętności kreowania lub manipulowania słowem czy metaforą świadczy na przykład mój ulubiony wiersz pt. „Przedwiośnie”, którego fragment przytaczam:

*Na wierzbach kotki
sierścią się,
gdy kot wiesza pty
na zimie.*

Humorystyczny, a zarazem głęboki i bogaty w nietypowe obrazowanie jest wiersz pt. „Młyński”, którego fragment przytaczam:

*Stare, młyńskie koło niewesoło skrzypi,
Przypomina chwile, jak nadawał imię
do nazwania strugi, trawy czy motyla.
Poznaliśmy się przypadkiem, zagubieni*

w leśnym uroczysku. Mówił, że w kaskadzie

*ciemnej wody na topatach koła spadają
gwiazdy, które nie spełniają życzeń. Głupek
nosił w sobie ten młyn z wyszczerbionym
uśmiechem.*

Ciekawą postacią w wierszu „Młyński” jest właśnie Głupek. Głupek nawet nie zdaje sobie sprawy ze swojej wrażliwości, gdy chłonie przyrodę i zachwyca się nietypowym zabytkiem, jakim jest młyn: *Głupek nosił w sobie ten młyn z wyszczerbionym uśmiechem.*

Głupek za zdarcie mu majątek i wrzucenie ich do wody przez podmiot liryczny utworu nie obraża się, a *też się zaśmiał. (...) Woda kapła z nas zielonymi przecinkami.* Jest to wiersz wręcz antydepresyjny.

O poczuciu humoru Zbyszka Milewskiego świadczy też wiersz „Rajski”:

*Raj jest sexy
i bezwstydy,
wkoło goło
pierwsze Ewy
w znaku Ryby
są przez Słowo
rozebrane.
Adam w kudkach,
wszy załapał
drapie ranę.
Nie ma mydła
bo Arkadia
jest zamknięta.*

To jest przykład na to, jak zdobywać świat.

Poczucie humoru, oryginalne metafory w wierszach Zbigniewa Milewskiego zaprzeczają temu, że te wiersze są depresyjne. Wiersze depresyjne są spłaszczone, a treść ich stopniowo zanika. Chyba że przyjmiemy, że depresja równoważna jest z humorem i żartem. A wtedy pacjenci szpitala psychiatrycznego zawołają gromkim głosem: tak pisać może nasz człowiek. I dostałby w nagrodę papierosa, który na oddziale psychiatrycznym jest największym rarytasem.

Ad.2.

Zdziwiałym było usłyszeć, że komuś jest smutno, bo autor nie jest jednolity, monotematyczny. Pozbawiłoby to nas głębokich, dramatycznych przeżyć, jak również śmiechu z powodu wierszy humorystycznych.

Takie głosy dają do myślenia, jak wiele osób jest przyzwyczajonych do schematów w poezji. To zawęża sposób widzenia, myślenia i chłonięcia świata. Całe szczęście, że Zbyszek nie podąża w kierunku wskazanym przez strzałki.

Wiersze Z. Milewskiego są głosem innych, np. „Słoneczniki – ballada romantyczna”, ale również głosem do innych, np. „Pożegnanie z córeczką”, „Młyński”. Jest mistrzem w nadawaniu wierszom znaczeń, używania odpowiednich, oryginalnych metafor. Pisząc, kształtuje również odbiorcę. Zmusza tych, którzy wymiksowują się z myślenia, by jednak myśleli.

(Dokończenie na stronie 20)

W życiu nie ma miejsca na monotematyczność

(Dokończenie ze strony 19)

Utwory Zbyszka M. zwracają uwagę na doskonalą warsztat i dbanie o rytm:

Piekłem jest historia? Bardziej jej zmyślanie.

W podtekście „prawda jest prawdą”. I piekłem jest nie jej pojawienie się, a „bardziej jej zmyślanie”.

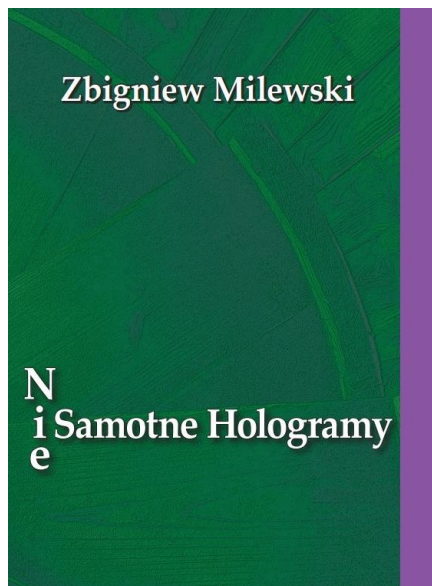
Należy też zwrócić uwagę na to, że gdy Zbigniew Milewski porusza nawet tematy wyświechtane, robi to w sposób nowy, Zbysz-kowy, zaczerpnięty z jego własnego sposobu widzenia i przedstawiania rzeczywistości. Oryginalne metafory, których często używa, pomagają mu w kreowaniu własnej wizji twórczości.

*Wyżej księżyc w lisiej czapie
Marznie w niebie pozbawionym chmur
i gwiazdy.*

Urokiwiwe są metafizyczne metafory:

*Miała znak gwiazd na dłoniach wewnętrzny
ogień jakich światła pośród nocy. Ciepło
pod skrzydłami dla lirycznych piskląt znikło*

by w zaświatach przygotować nowe gwiazdy.
(„Gwiazdy ją kołyszają jak chroniły w życiu”)



W życiu nie ma miejsca na monotematyczność. Całe szczęście, bo szybko byśmy się zużyli. Dlatego wielką zaletą autora jest wychwytywanie różnorodności życiowych poza

schematem. Ważne jest, że Zbigniew Milewski nie zamyka się w swoim świecie, w swojej stabilizacji, którą w dużym stopniu osiągnął własnymi siłami. Wyraźnie widać, że dla autora ważne jest, by nie zagadywać prawdy, jak to robi wielu poetów. Dla niego pisanie wierszy jest tak ważne jak szczęście.

Zachwycała mnie ironia niektórych wierszy i humorystyczne bogactwo przedstawienia tego, co się dzieje w człowieku –

*odpycha pocałunek mówiąc, że przez katar
erotyki nie rzucając radośnie liśćmi.*

*Jeszcze jeden taniec i do ciemnic. Szansa
wgrzyźć się w szminki.*

(„Tęczowe skrzydła”)

Znakomita jest gra słów. Szczególnie zachwycała mnie w wierszach: „Przedwiośnie”, „Tęczowe skrzydła” i „Myński”.

Różnorodności tematyczna powoduje, że Zbyszek, w zależności od treści, używa różnych gatunków lirycznych. W tym tomiku możemy znaleźć ballady, sonety, haiku, a nawet rytmiczność i śpiewność psalmów.

Ad. 3.

Wiele osób zarzucało Z. Milewskiemu, że się chwali, a szczególnie ci, którzy nie mają się czym pochwalić. Epoka naszych babć, które uważały, że skromność jest zaletą, już dawno minęła, czego wiele osób nie zauważyło. Przez to mylą oni „chwalenie się” z poczuciem własnej wartości, które reprezentuje Zbigniew Milewski. Zbyszek potrafi docenić siebie i mówić o tym głośno. Jeżeli użyjemy słowa „chwalić się”, to musimy przyznać, że chwałą Zbyszka krytycy i jurorzy (doceniają go), przyznając mu bardzo dużo nagród, m.in. Odznaczenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, prestiżowa Nagroda Literacka im. J. Słowackiego, Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Docenili go także Francuzi, Niemcy, Anglicy, Rosjanie, Włosi, Bułgarzy, Białorusini, Litwini, Rumuni, a nawet Chińczycy, tłumacząc jego wiersze na swoje języki.

Reasumując: najnowszy tomik Zbigniewa Milewskiego jest oryginalny, bardzo głęboki, częściowo humorystyczny. I na pewno zachęca do grzechu jego przeczytania.

Barbara Maria Rustecka

Janusz Orlikowski

Jeżeli tylko

jeżeli tylko możesz idź tą drogą
dotyk uszlachetnia twoje słowa
noc jest orędownikiem dnia
a bywa że poranek

i wszystko może być jak ten wiersz
któremu sam przydajesz znaczeń
poeta ci co najwyżej podpowie
o które warto zadbać znaki

bo nie trwoga cię uszlachetnia
a Bóg który przez rodziców
cię stworzył
i nie ważne jakie mieli imiona...

ty masz swoje i tylko ono
poprzez imię kobiety mężczyzny
dotyk

Kwestia czasu

tam gdzie jednostką czasu jest dzień
lub co najwyżej pół dnia przed i po południu
cierpliwość nie jest czymś zadany

czekanie – nic nie znaczy
nie ma formuł negatywnych
jak u ludzi Północy

ot po prostu jest to co jest
a słońce wszędzie i zaidzie
bez naszej pomocy

głupio więc przydawać mu
harmonogramu jakby to od nas
zleżało

a to wtedy stajemy się niecierpliwi
udajemy swoje zegary
i wędrujemy nie tam

Słoneczna cisza

cisza nad nami – i w nas
i nie warto szukać powodów
dlaczego tak się dzieje
z południa mówi wiatr

afrykańskie słońce przypomina to
z Egiptu dobre wspomnienie
palmy na plaży uginały się
pod jego wpływem

południowy lekko wschodni wiatr
zawsze przynosi dobro którego
tak brak ludziom Zachodu

powracają jak bumerang
deszcze i ponure niebo które
zbyt często przysparza

nastroje które ludziom Południa
są obce a nam tak trudno
się z nimi rozstać

nawet gdy słońce
i południowy wiatr
niepewnie nam tą ciszę...



Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (222)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wytwory cywilizacji sprzyjają wygodzie, wzmagają dążenie ku niej, ale często nie służą ani tworzeniu się wspólnot, ani zdrowiu. Wystarczy wymienić przykład plastikowych okien, lakierowane podłogi, klimatyzację. Obraz kogoś rąbiącego drewno, palącego w piecach kaflowych, rozpalającego ogień w kominkach bez szyby, gotującego na kuchni węglowej, uszczelniającego watą okna – wydaje się dziwaczny i niemodny, a więc zatracający. Większość z nas unika bezpośredniego zetknięcia się z siłami przyrody. Zdobywcy gór, podróżnicy przez śniegi i oceany zmagają się nadal z żywiołami, ale należą do niewielkiej mniejszości.

Człowiek w XXI wieku woli zażywać tabletki uspokajające, zamiast w kontakcie z przyrodą odzyskiwać wewnętrzną harmonię. Zanika zaciekawienie tym, co niepoznane. Uwaga skoncentrowana jest na praktycznym wykorzystywaniu wiedzy naukowej. Mityczny wolny rynek ma wyznaczać nawet edukację.

Zależność od telefonów komórkowych stała się alarmująca. Zanika tym samym potrzeba wspólnoty w świecie empirycznym. A jest ona cenna nawet jeśli z istoty swej przemija. Osoby telefonujące wyłączają siebie z tej wspólnoty.

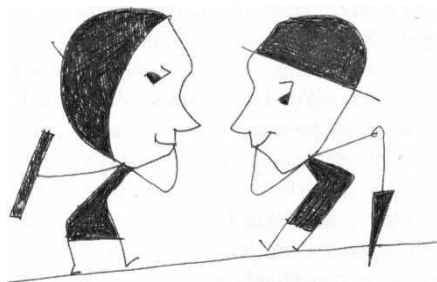
Piękno wywiera wpływ na wspólnotę. Onieśmiela. Hamuje przejawy braku osobistej kultury. Uszczęśliwia. Scala psychikę zachwytem nad czymś określonym. Bywa, że wyznacza postępowanie zastępując wskazania moralne. Dlaczego więc ulegamy modzie w rozmaitych dziedzinach życia nie szukając własnego wyrazu piękna? Na przykład osoby płci żeńskiej, zamiast podkreślać swoją kobiecość, starają się upodobnić do mężczyzn, chodząc w spodniach. Zewsząd słyszę, że wygoda ku temu skłania. Ale wygoda nie powinna być wyznacznikiem żadnych przejawów naszego życia. Być może emancypacja sprowadza się w znacznym stopniu do upodabniania się kobiet do mężczyzn, do naśladowania mimo, że zainteresowania obu płci zbieżają w nieco innych kierunkach.

Wiemy, że stosunkowo nie tak dawno George Sand gorszyła otoczenie z powodu

chodzenia w męskich strojach i palenia papierosów. Zastanawiam się dlaczego nasza obyczajowość nie pozwala wobec tego panom chodzić w sukniach. Aprobata tego stroju dotyczy jedynie zakonników i księży, którzy zresztą obecnie mogą chodzić w garniturze. Transwestyty budzą z reguły zgorszenie. Dodam, że zacieranie różnic między płciami w wymiarze wizualnym nie służy relacjom erotycznym. Moda się zmienia, bo w okresie międzywojennym zastanowienie budziły kobiety o ile były ostrzyżone po męsku i w taki sposób ubrane.

Przeżycia piękna powinny dotyczyć wszelkich przejawów naszego życia. Obserwując przedstawicielki mojej płci, wielokrotnie zastanawiam się na przykład nad bezmyślnym noszeniem kolczyków bądź klip-sów, które nie każdą osobę upiększają. Dodam, że z punktu widzenia medycyny Dalekiego Wschodu nie są zdrowe, ale to już inne zagadnienie.

Przeżycia piękna powinny wyzwalać od lansowanej mody i wpływać na to, by wnętrze mieszkanka, bądź lokalu, jeżeli go mamy, stanowiło wyraz naszych indywidualnych właściwości. Większość wnętrz jest bezosobowa. Nic więc dziwnego, że intensywne przeżycia piękna wywołał we mnie „Czerwony Fortepian” w Kielcach. Jest to nowe centrum kultury w którym odbywają się spotkania z twórcami, a także zespolona z nim jest kawiarnia-restauracja. Odcisnęły się we wnętrzu tego lokalu niepospolite osobowości właścicieli. Dotyczy to nie tylko kolorytu ścian i oświetlenia. Na podobieństwo roli, którą pełnił Tadeusz Kantor w swoim teatrze, właścicielka „Czerwonego Fortepianu” jest swoistym dyrygentem tego, co dzieje się na scenie i skupia uwagę widzów.



Rys. Jan Stępień

Piękno wiąże się, a raczej powinno się wiązać ze wszystkimi przejawami naszego życia, w tym także z formami stosunków międzyludzkich. Niestety, znikła obecnie grupa społeczna, która byłaby otoczona nimbem i skłaniała pod tym względem do naśladowania. Szerzą się drobnomieszczańskie obyczaje wyznaczone głównie przez wygodę i brak estetyzmu. Nawet w domach osób należących formalnie do sfery inteligencji można spotkać się z nakazem zdejmowania butów. Nikła wrażliwość wielu spośród nas sprawia, że podługę uznają tym samym za wartość nadrzędną w stosunku do całości stroju.

Nie ceniony dziś typ człowieka – estety ma tę zaletę, że można przewidywać jego zachowania. Rodzi się poczucie bezpieczeństwa

jeśli z góry można wykluczyć obawę przed niewłaściwymi reakcjami.

Piękno, a raczej jego przeżycia, prowadzą do taktowanego zachowywania się. Nie znaczy to w żadnym wypadku pochwały obłudy, czy nieprawdy w stosunkach między człowiekiem a człowiekiem. Nie tylko treść, ale także forma wyrażania własnych osądów może i powinna być zespolona z pięknem.

Jestem przekonana, że nasze czasy rozkwitu cywilizacji i zdobywania dóbr materialnych są źródłem upadku estetyzmu. Zaczyna się to od esemesów, których uproszczony język daleki bywa od właściwej formy. Ponadto, w sposób niemal niezauważalny, zaczyna u nas dochodzić do głosu forma ty zamiast zespolonej z polszczyzną formy: pan, pani.

Konwencjonalne pytania o zdrowie, czy – jak się słyszy – „zdrowko” zastępują nader często bliski autentyczny kontakt międzyludzki. Myślę, że nuda, może ściślej brak zainteresowań, brak pasji, która by pochłonięła, powoduje nadmierne wsłuchiwanie się w stan własnego organizmu. Czekać na wezwanie do gabinetu lekarza, by wyleczył nas z kataru, czy innych błahych dolegliwości, można przysłuchiwać się rozmowom o rozmaitych dolegliwościach. Takie sprowadzanie własnego istnienia do analizowania niedomagań ciała, wzmagając egocentryzm, a nawet może doprowadzić do hipochondrii.

Autosugestię, tę potężną siłę, warto wykorzystywać dla wzmagania przeświadczenia, że zdrowie nam dopisuje.

Trudne są momenty, jeśli nie umiemy znaleźć tematu rozmowy, a milczenie staje się ciężarem. Tak zresztą też bywa i w kręgach rodzinnych. Pozostaje zdrowie do omawiania, bo polityka coraz bardziej dzieli rozpalając silne emocje. Jednakże rozmowy o chorobach w osobach wrażliwych, przepełnionych empatią, mogą wywołać odnalezienie w sobie zasłyszanych objawów. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy ktoś przybliży sugestywnie objawy chorób. A więc może należałoby do zasad dobrego wychowania dołączyć zakaz rozmów o zdrowiu i chorobach?

Niewiele osób umie i chce słuchać wynurzeń rozmówcy mimo, że może to być swoista lekcja życia. Bywa też inaczej, jeżeli nasz rozmówca nie ma nic do powiedzenia o sobie, rekompensując własne niespełnienia dumą z osiągnięć wnuków.

Dyskusje o sporcie wywołują emocje i są neutralnym tematem rozmów, ale raczej toczą się w męskim kręgu. W żeńskim gronie skupiają uwagę opowieści o dzieciach, bo polityka nie wzbudza dużego zainteresowania.

Wracając do szczerych zwierzeń oraz tematów godnych nazwania rozmowami istotnymi, to pełniły one znaczącą rolę w środowiskach artystów i pisarzy lat międzywojennych, czyli w Polsce Niepodległej. Dodam, że zaznacza się współcześnie nurt o nazwie filozofia dialogu. Ma on prekursora w czasach starożytnych, a mianowicie był nim Sokrates.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(67)

23 maja 2020

Mamy w kraju 20 619 zakażonych koronawirusem, 982 zgony, 8731 wyleczonych z pandemii.

Dziś oglądałem sporo filmów przyrodniczych i historycznych, m.in. „100 lat Polski”, zrealizowany w 1999 roku. Akurat traktował o latach 1956-70, dobrze mi znanych, których byłem już naocznym świadkiem, a także czytałem prasę. Dzięki filmom przyrodniczym poznaję świat, m.in. południowoamerykańskie Andy czy Nową Zelandię, Arktykę, Antarktydę i kraje egzotyczne. Nawet „Dzięką Rosję” z okolic Morza Beringa czy Kamczatki i Wysp Kurylek. A przecież wiele się o nich nazytałem w młodości i wydawało się, że nigdy tam nie będę mógł pojechać. A jednak można, gdy ogląda się filmy zamieszczone na TVP Historia czy TVP 1. Niedawno obejrzałem znakomitą sztukę Ronalda Harwooda „Herbatka u Stalina” w reż. Janusza Morgensterna, zrealizowaną dla Teatru TV w 1999 roku w znakomitej obsadzie aktorskiej z Januszem Gajosem w roli Stalina i Gustawa Holoubka w roli Bernarda Showa. Dziś wieczorem obejrzałem też z zainteresowaniem na TVP Historia historię górnośląskiego działacza harcerskiego i nauczyciela historii, skazanego przez Niemców w 1940 roku za swoją patriotyczną działalność do obozu koncentracyjnego w Dachau. Jego obozowe wspomnienia i listy pisane do rodziny czytał aktor. Nie interesuje mnie natomiast telewizyjna propaganda polityczna podawana w „Panoramie” czy „Wiadomościach”, ani programy rozrywkowe z Zenkiem Martyniukiem, ale to wszystko, co dotyczy poznania świata, jego przyrody, kultury i historii, jak najbardziej.

24 maja 2020

W nocy i przed południem padało. Myślałem już, że nie pojedziemy już do lasu. Ale po południu nastąpiły przejaśnienia i zdecydowaliśmy jednak, by po obiedzie pojechać na spacer, zabierając ze sobą karmę dla psów. I rzeczywiście było przyjemnie, świeciło słońce a ludzi i samochodów przy tzw. „Grzybku”, tj. wiacie, i wokół leśniczówki sporo, a także turystów pieszych i na rowerach poruszających się na ścieżkach leśnych. Nocne i ranne opady poprawiły wilgotność w lesie. W niektórych miejscach, szczególnie blisko leśniczówki, były nawet kałuże, czego już dawno nie pamiętam. Jeśli jeszcze popada, jak zresztą zapowiadają meteorolodzy, znacznie poprawi sytuację hydrologiczną naszego regionu czy okolic. Rolnicy zaś odetchną. Przed południem obok swoich zwyczajnych zajęć i lektur obejrzałem mało ciekawy reportaż „Brzegiem Nilu”. Po powrocie ze spaceru oglądałem na TVP Kultura operę „Hamlet” z włoskim

librettem, skomponowaną przez mało znanego francuskiego kompozytora Ambroise Thomas w 1868 roku. Sporo dziś w TV materiałów wspomnieniowych o Janie Pawle II z okazji 100. rocznicy jego urodzin, a także fragmenty koncertów oraz różnych wypowiedzi. Materiały propagandowe związane z kampanią wyborczą pomijam, gdyż na więcej uwagi nie zasługują. Zobaczymy też, jaka będzie w najbliższych dniach decyzja prezydenta dot. mianowania pierwszego prezesa SN.

25 maja 2020

Dzień piękny, słoneczny, choć zapowiadano burzę. Padać też nie padało. Mamy już nowego I prezesa SN, prof. Małgorzatę Manowską z UKSW, która jest jednocześnie dyrektorem Krajowej Szkoły Sądownictwa, podlegającej min. Zbigniewowi Ziobrze. Wcześniej prof. Małgorzata Manowska była zastępcą ministra Sprawiedliwości. Minę po wyborze miała zadowolona. Ale jak będzie potem z naszym sądownictwem, pewnie się nie zastanawiała. Zobaczymy! Dotychczasowi I prezesi SN byli mianowani spośród tych, którzy otrzymywali największe poparcie walnego zgromadzenia sędziów. Teraz mianuje się swoich. I kropka.

Szumowski tłumaczył się dziś w TVP i dla mediów, dlaczego musiał przekazać swoje akcje żonie. Zrobił to przed wielu laty, bodajże w 2008 roku, gdy jeszcze był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, aby nie narazić się „na konflikt interesów” (!). Sondaże wyborcze dają PiS-owi i Dudzie 42 proc. poparcia, a Trzaskowskiemu i PO – 23,4 proc., na trzeciej pozycji jest PSL z 9 proc., a czwartej SLD – z 8 proc.

26 maja 2020

Pogoda w ciągu dnia zmienna, raz słońce, a raz deszcz, choć deszczu w maju nigdy za dużo. Do MBP dostarczyłem w poniedziałek almanach i powiadomiłem wszystkich klubowiczów mailem. Na razie książka jest w kwarantannie (!). Od czwartku uczestnicy klubu mogą sobie odbierać z MBP za pokwitowaniem. Dziś dostarczyłem „Wiersze znad Sanu” pracownikom UM z promocji miasta i prezydentowi Nadbereźnemu, a także p. Edycie Lisęk, autorce okładki naszego almanachu. Byliśmy też z Halinką na cmentarzu, by zapalić znicze na grobie jej rodziców.

W mediach toczy się zaciepła walka polityczna i wyborcza. PiS ma coraz większe kłopoty z opozycją i wyborami prezydenckimi. PO zaś coraz lepsze notowania w sondażach wyborczych. Trzaskowski sięga już prawie 24 proc. Nadal wałkowana jest sprawa majątku rodziny Szumowskich i Morawieckich. Sasin na kwarantannie, bo miał kontakt z chorym na koronawirusa górnikiem. Jemu też parlamentarzyści z opozycji chcą się dobrać do skóry za druk kart wyborczych i zleczone Poczcie Polskiej zadania z wyborami. To wszystko kosztowało miliony (68 mln), a teraz się okazuje, że są wyrzucone w błoto. Koncert „Dla Ciebie Mamo” w TVP okazał się kiczem. Coraz więcej artystów pierwszego

formatu odmawia współpracy z TVP. Czy można się temu dziwić? Pozostaje do dyspozycji zawsze Zenek Martyniuk, a na osłodę laureatka Eurowizji Roksana Węgiel. Trudno wymagać od nastolatki, by brała udział w protestach. Kto jest winny tej nowej pandemii? W mediach też spór o to, kto był na widowni: publiczność czy wynajęci aktorzy (bez masek). Producent twierdzi, że wynajęci aktorzy-stałyści.

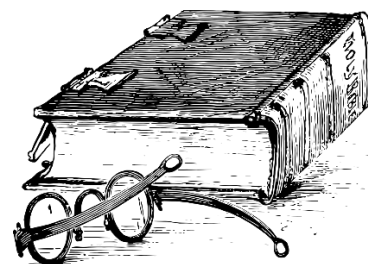
27 maja 2020

Pogoda zmienna: raz słońce, a raz niebo zachmurzone. Niby ciepło, bo temperatura w południe sięgała prawie 20 stopni w cieniu, ale w murach nadal zimno. Położyłem się na wersalce w ubraniu przy otwartym oknie bez koca i obudziłem się wyziębiony. Ratowałem się szlafrokiem, w którym siedzę i piszę. Noce także są chłodne. Muszę przykrywać się dodatkowym kocem. I tak cały maj, ponoć najchłodniejszy od 30 lat.

W mediach nadal spory o datę wyborów. Podobało mi się zdanie Trzaskowskiego: dla mnie każdy termin jest dobry! Tak odpowiada mądry kandydat, tym bardziej że w pierwszej turze, tak zapowiadają sondaże, może zebrać blisko 30 procent głosów. Czy trzeba więcej? Dziś w tej sprawie stanowczo wypowiedział się również Jarosław Kaczyński mówiąc, a może podpowiadając marszałek Sejmu(?): wybory prezydenckie zamierzamy zorganizować 28 czerwca. Mijmy nadzieję, że ze strony marszałek Witek nie będzie teraz oporów z ogłoszeniem ich daty. Po 10 maja widać władze na zimne dmuchają. Nie spieszą się. Była też dziś konferencja z Morawieckim i Szumowskim o zniesieniu dalszych ograniczeń w zwalczaniu epidemii koronawirusa. Od soboty nie będzie już limitów klientów przebywających w sklepach, ludzi w kościołach, na pogrzebach i weselach (limit do 150 osób). Na ulicy, w parku nie trzeba będzie już nosić maseczek, a tylko w pomieszczeniach zamkniętych, ale należy mimo to zachować odległości – około 2 metrów. Od 6 czerwca zaś wolno chodzić: do kina, teatru, cyrku, klubów fitness, siłowni, a także na imprezy do domów kultury itp. Tam również trzeba zachować jednak odległości, a normy dot. osób przebywających w pomieszczeniach, gdzie odbywa się impreza, seans czy spektakl teatralny lub filmowy lub zajęcia, mają być zmniejszone o połowę. To jest już jakaś normalizacja życia, choć jeszcze nie do końca.

cdn.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Almanach poetycki 6. Wiersze znad Sanu. Redakcja: Mirosław Osowski. Obraz na okładce: Henryk J. Giecko. Wydawca: Klub Literacki w Stalowej Woli, Stalowa Wola 2025, s. 86.

Krzysztof Budziakowski, *A jeśli ja nie żyję?* Korekta: Grzegorz Małek. Opracowanie graficzne: Karolina Limburska. Wydawnictwo Austeria Klezmerhojs sp. z o.o., Kraków 2025, s. 80.

Adam Decowski, *Mała rzecz, a śmiesz.* *Utwory satyryczne.* Zdjęcia autora: Mieczysław A. Łyp. Projekt okładki: Kazimierz Linda. Grafiki w tekście: Wojciech Ataman. Nakład autorski, Rzeszów 2025, s. 84.

Krzysztof Galas, *W osłupieniu.* Korekta: Danuta Torno Gierszewska. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko. Fotografia autora: Alina Galas. Wydawnictwo EDU-ART, Poznań 2024, s. 50.

Zdzisława Górka, *Atlantycka huśtawka.* Wstęp: Hanna Krupińska-Łyp. Opracowanie redakcyjne: Józef F. Fąfara. Opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Wydawca: Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2006, s. 94.

Zdzisława Górka, *Ulotność.* Wstęp: Hanna Krupińska-Łyp oraz Radosław Kozak. Przygotowanie do druku: Paulina Walus. Projekt okładki: Magdalena Nowak-Harko. Obraz na okładce: „Water Twirl” Aleksandra Katarzyna Nowak. Obrazy w tomiku: Aleksandra Katarzyna Nowak. Wydawca: Bonus Liber Wydawnictwo i Drukarnia Diecezji Rzeszowskiej, Rzeszów 2019, s. 104.

Zdzisława Górka, *Wypredań złudzeń.* Wstęp: Marek Karwala. Redaktor: Anna Gregorczyk. Projekt okładki, stron tytułowych: VIVID STUDIO. Korekta: Michał Bryda. Wydawca: Śródmiejski Ośrodek Kultury, Kraków 2021, s. 96.

Zdzisława Górka, *Zawirowania.* Wstęp: Ryszard Mścisz. Przygotowanie do druku: Paulina Piechnik. Projekt okładki: Magdalena Nowak-Harko. Obraz na okładce: „Water Twirl” Aleksandra Katarzyna Nowak. Obrazy w tomiku: Aleksandra Katarzyna Nowak. Wydawca: Bonus Liber Wydawnictwo i Drukarnia Diecezji Rzeszowskiej, Rzeszów 2020, s. 112.

Agnieszka Mohylowska, *Owocnie.* Redakcja: Katarzyna Zwolska-Pluska. Ilustracja na okładce: Katarzyna Wysocka. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Wydawca: K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2024, s. 44.

Agnieszka Mohylowska, *zbierało się wisiato.* Wydawca: Rafał Czachorowski. Redakcja: Marta Pilarska. Projekt okładki: Daria K.

Kompf. Korekta: Katarzyna Kusojć. Wydawnictwo Fundacja Duży Format, Warszawa 2024, s. 40.

Kazimierz Nowosielski, *Wiersze rybnieńskie.* Na okładce wykorzystano obraz Beaty Polak-Peli. Fotografia na 2. stronie: Bartek Wysocki. Wydawnictwo Tadeusz Serocki, Pelpin 2023, s. 98.

Janusz Orlikowski, *Ponad chmurami.* Projekt okładki: Damian Siwiaszczyk (Drukarnia SVD). Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2023, s. 64.

Sławomira Sobkowska-Marczyńska, *Opuszczone tarasy.* Redakcja: Dorota Jędraszek. Redakcja językowa: Maria Duszka. Ilustracje: Radosław Berek. Zdjęcie na skrzydełku: Monika Marczyńska-Leśniak. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2024, s. 54.

Wacław Tkaczuk, *Po tamtej stronie.* Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 368.

Andrzej Wilowski, *Życie się kurczy.* Projekt okładki i opracowanie graficzne: Jacek Kasprzycki. Portret autora: Wojciech Olesiak. Wydawnictwo Sorbian Studio, [b.m.] 2022, s. 94.

Andrzej Wojciechowski, *Gryps z podziemia.* Projekt okładki: Mirosław Słapik. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2023, s. 48.

Tadeusz Zawadowski, *Senne mosty.* Redakcja tomu: Łucja Dudzińska (97). Okładka, opracowanie typograficzne: Małgorzata Południak. Korekta: Agnieszka Nawrocka. Redaktor serii Biblioteka FONT: Łucja Dudzińska. Wydawca: FONT Poznań 2025, s. 64.

PROZA

Krzysztof Galas, *Oszaleć można.* Korekta: Danuta Torno-Cofta. Projekt typograficzny: Piotr Wieczorek. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko. Fotografia autora: Krzysztof Kaczmarek. Wydawnictwo EDU-ART, Poznań 2024, s. 280.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Przemysław Czaplinski, *Rozbieżne emancypacje. Przewodnik po prozie 1976-2020.* Opieka redakcyjna: Sebastian Brejnak. Redakcja: Wojciech Adamski. Korekta: Aneta Tkaczyk, Maria Rola, Anna Poinc-Chrabaszcz. Indeks nazwisk: Magdalena Rząsa. Projekt okładki i stron tytułowych: Marcin Hernes. Wydaw-

nictwo Literackie, Kraków 2025, s. 860.

Anatol Lewicki, *Mieszko II.* Wydawnictwo Miles Sp.J., Kraków 2025, s. 120.

Christian Medard Manteuffel, *Na postoj. Emigracja – Literatura – Historia. Wybór twórczości od roku 1988 z retrospekcjami.* Redakcja: Karol Rutski. Korekta: Magdalena Wojcieszak. Projekt okładki: Monika Tokaj, Wojciech Ławski. Portret autora oraz obraz na okładce: Paul Manteuffel. Wydawnictwo Poligraf, Brzeźnia Łąka 2025, s. 416.

Przemysław Pawlak, *Witkacy. Biografia.* Redakcja: Agnieszka Dziewulska. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Indeks osób: Przemysław Pawlak. Korekta: Dobrosława Panowska. Fotografia na obwolucie: S.I. Witkiewicz, *Ja z foką i rewolwerem*, fot., 1899, Kolekcja Stefana Okołowicza. Ilustracja na okładce: S.I. Witkiewicz, *Krwawa pięta wzrok rozpęta / I na inny zwróci tor...*, ołówek, kredka, III 1932, Kolekcja Stefana Okołowicza.

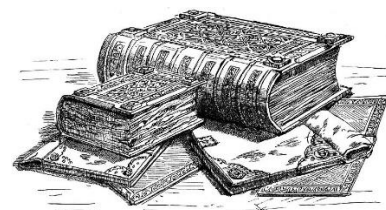
Tadeusz Wojciechowski, *O Piaście i piastie.* Na podstawie wydania z 1895 roku. Wydawnictwo Miles Sp.J., Kraków 2025, s. 102.



Rys. Sławomir Łuczyski

Stanisław Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki.* Na podstawie wydania z 1925 roku. Wydawnictwo Miles Sp.J., Kraków 2024, s. 392.

Stanisław Zakrzewski, *Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego.* Na podstawie wydania z 1921 roku. Wydawnictwo Miles Sp.J., Kraków 2024, s. 164.



Ivosse

(Dokończenie ze strony 15)

Był zawsze z tymi, którzy myślą nie tylko odwrotnie, ale i mądrze. Za tę odwagę zapłacił trudnym postanowieniem wyjazdu z kraju”.

Kazimierz Ivosse, był pisarzem o niespotykanym ładunku łagodności, który przez całe swoje życie starał się poszukiwać człowieka – przewodnika, autorytetu moralnego i duchowego – ukazywać tych ludzi i te postaci, które na tle kultury polskiej i europejskiej, mogą stanowić przykład odnajdywania drogi spełnienia, które następują tylko wobec działania i pracy dla innych...

PS.

22 marca córka Kazia – Iwonka Pinno – przysłała mi jego kolejny tekst do „Gazety Kulturalnej” z następującym słowem od siebie:

„Drogi Andrzeju! Wysyłam artykuł ojca, być może ostatni, on jest bardzo ciężko chory. To materiał, który już kiedyś wcześniej przygotował, ale postanowił go jeszcze wówczas nie wysyłać. Teraz wysyłam go ja...”

To prawie jak podsumowanie jego doświadczonego życia. Oczywiście jesteśmy pełni nadziei, że jeszcze trochę stanie na nogi. Wszystko w rękach Wszchemogącego”.

Niestety, następnego dnia okazało się, że to jest ostatni tekst KAZIA...

Felieton można przeczytać na stronie 12.

Kazimierz Ivosse urodził się 11 marca 1938 roku w Jarosławiu na Podkarpaciu, gdzie spędził dzieciństwo. W 1958 roku ukończył Technikum Drogowo-Geodezyjne. W tym samym roku przeniósł się do Wrocławia, pracując dorywczo i równocześnie uczęszczając jako wolny słuchacz na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1964-66 pracował na Podkarpaciu jako nadzorujący budowę dróg i mostów w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Brzozowie, w 1967-72. W tym czasie rozpoczął twórczość literacką. Debiutował w 1968 roku na łamach „Życia Przemyskiego” wierszem pt. *Otwieranie miasta*, a w 1969 roku fragmentami prozy pt. *Pory dnia*. Swoją twórczość poetycką i prozatorską, zamieszczał m.in. w „Prometeju” (od 1971), „Nowinach” (1975-81), „Profilach” (1978-82).

Otrzymał wiele nagród i wyróżnień w konkursach na poezję i prozę, m.in.: w konkursie o nagrodę „Złotej Lampki Górniczej” (1968, 1970), o „Bieszczadzki Laur” (1972), nagrodę Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia (1973). W 1980 roku otrzymał III nagrodę na Festiwalu Filmów Animowanych w Moskwie za scenariusz filmu *Inspektor na tropie*.

Był członkiem NSZZ „Solidarność”, redagował Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Jarosławiu „Do Rzeczy” (wydawany od kwietnia do listopada 1981). Po ogłoszeniu stanu wojennego kontynuował konspiracyjną działalność związkową w NSZZ „Solidarność”. Wiosną 1988 roku z powodów politycznych wyemigrował do Niemiec. Przebywał do czasu otrzymania azylu jesienią 1988 roku w obozie dla uchodźców w Oldenburgu. Pracował fizycznie, m.in. jako pomocnik kucharza i dozorca. Wiersze, artykuły i recenzje zamieszczał w pismach krajowych i ukazujących się poza granicami Polski, m.in. w „Słowie” (1990-91), „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (Londyn 1994-2005), „Teczce” (Paryż), „Kurierze” (Hamburg), „Samym Życiu” (Ahlen), „Naszym Słowie” (Würzburg). Był współzałożycielem Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubecie (1994) oraz Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej „Polonus” w Kilonii (1995). Zajął się także malarstwem sztalugowym, grafiką i rysunkiem, brał udział w wielu wystawach zbiorowych na terenie Niemiec (m.in. w Oldenburgu, Lubecie i Hamburgu). W latach 1995-97 prowadził galerię sztuki w Oldenburgu. Został laureatem Nagrody Honorowej Jarosławia (1995) oraz nagrody wydawnictwa Artex Publishing (Stany Zjednoczone; 1996). Wstąpił do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (1997), Stowarzyszenia Éditions „Casimir Le Grand” w Paryżu (1997), Jarosławskiego Stowarzyszenia Charytatywnego im. Ojca Pio (1999), Lubecker Autorenkreis und seine Freunde e.v. (członek w 2000-2006), Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (2001; Association Polonaise des Auteurs, Journalistes et Traducteurs en Europe; A.P.A.J.T.E) z siedzibą w Paryżu. Od 2004 roku był stałym współpracownikiem wydawanej w Żelowie „Gazety Kulturalnej”. Jest ojcem Iwony Ivosse-Pinno (ur. 1965), historyka sztuki i poetki. Mieszkał w Jarosławiu i w Wankendorfie w Niemczech.

Opublikował m.in.: *Zanim zabrzmi cisza. Powieść*. Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1982, s. 113. *Obcy. Powieść*. KAW, Rzeszów 1982, s. 162. *Siódmy dzień święćci. Powieść*. KAW, Rzeszów 1984, s. 208. *Garść nieba, garść piekła. Powieść*. KAW, Rzeszów 1988, s. 389. *Wiersze grudniowe. Dezembergedichte*. Wydawnictwo Erulier, Hannover 1995. *Przemiętło, odeszło w milczeniu. O Karlu Dedeciusie. Powieść*. Wydawnictwo KUL, Lublin 1997, s. 268. *Złoty kościotrup. Opowiadania*. Oficyna Wydawnicza Witek-Druk, Tarnów 1998, s. 112. *Fremd in Deutschland. Wiersze*. Lubeka 1999, s. 30. *Tak daleko drugi brzeg. Powieść*. Wydawnictwo Franciszkańskie, Jarosław 1999, s. 143. *Rzeka ludzi szczęśliwych. Powieść*. Jarosław 2000, s. 207. *Claudine. Powieść*. Wydawca Roksana, Krosno 2002, s.

185. *Kamienica pod czternastką. Powieść*. Wydawnictwo Papirus, Jarosław 2004, s. 232. *100 fraszek*. Wydawnictwo Kolor-Druki, Jarosław 2005, s. 61. *Odejsca i powroty. Wiersze wybrane*. Wydawnictwo Papirus, Jarosław-Oldenburg 2006, s. 179. *Opowieść to jeszcze raz. Powieść*. Wydawnictwo Kolor-Druki, Jarosław 2007, s. 234. *List otwarty do poety Kennetha Rexrotha albo poemat egzystencjalny*. Wydawnictwo Kolor-Druk Jarosław-Oldenburg 2008, s. 68. *Światłocienie. Felietony*. Jarosław 2009, s. 272. *Księga ciszy. Powieść*. Jarosław: Wydawnictwo Kolor-Druk Jarosław-Oldenburg 2012, s. 441. *Cisza i cień. Powieść*. Wydawnictwo Papirus, Hamburg-Oldenburg/H-Jarosław 2015, s. 291. *Między ciszą a ciszą. Powieść*. Jarosław: Wydawnictwo Kolor-Druk, Hamburg - Oldenburg/H. - Wankendorf 2017, s. 344.

Andrzej Dębkowski

Kazimierz Ivosse

Kosmos życia

Poznałem tak szybko
Kosmos życia
Ja
Obdarty włóczęga
Międzyplanetarny
Naćpany terazniejszością
Jak materiałem pędnym
Piję razem z wami
Ten nędzny koktajl
Z zabagnionego wodopoju
Pełen wirujących
Nierozsądnie
Stad ludzkiego draństwa
Narkotyku
Chuci
I krwi
Oto
Centrum
Kosmosu
Reszta się nie liczy

* * *

Ja szukam człowieka
Wywieście barwne afisze
Kandelabrami oświetlacie ulice
Ja
szukam
człowieka!
Ofertę jeszcze dam w gazecie;

SZUKAM CZŁOWIEKA!

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczyk, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl